



# Kwartalnik Górowski

jesień  
(12/2005)

Towarzystwo Miłośników Ziemi Górowskiej



Rys. Alicja Lesiak



*Pałac w Irządzach (obecnie siedziba szkoły podstawowej)*



## SPIS TREŚCI

<b>Hans Klapper: Cechy miasta Góry w latach 1300-1900. (cz. VI)</b> tl. Antoni Czerwiński, wstęp i przypisy Elżbieta Maćkowska .....	s. III
<b>Eryk Józef Koziołkowski: To działo się naprawdę.</b> <i>Codziennosc w czasie przełomu 1944-1945 Cz. I</i> .....	s. X
<b>Mirosław Żłobiński: Pierwsze żniwa, pierwsze siewy. Cz. II</b> .....	s. XXIX
<b>M.Ż.: Dzieje poczty w powiecie górowskim. Cz. III</b> .....	s. XXXIII
<b>Mirosław Żłobiński: W cieniu Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”</b> (cz. III) .....	s. XXXVI
<b>Jerzy Stankiewicz: A w nim płomień.</b> <i>Stefan Sammler (20 V 1952-18 IX 2005)</i> .....	s. XLVII

### W drodze do czytelnika

*Więszce*

ISSN 1733-8654

## CECHY MIASTA GÓRY W LATACH 1300 – 1900 (cz. VI)

W tym wydaniu Kwartalnika Górowskiego zamieszczamy przedostatni fragment książki H. Klappera, wydanej w 1936 r. na temat górowskich cechów i rzemiosła na przestrzeni sześciu wieków. Tak szczegółowe opracowanie tego zagadnienia nie ma sobie równego w języku polskim, żaden bowiem z historyków nie pokusił się o analizę rozwoju gospodarczego Góry. Warto prześledzić losy miasta i jego mieszkańców od strony ekonomicznej, wszak o jego zasobności i znaczeniu świadczy nie tylko przynależność polityczna, ale przede wszystkim status gospodarczy.

### 2.4. Wspólnota członków cechów

Życie społeczne majstrów cechowych i czeladników opierało się na innych podstawach aniżeli życie ludności miejskiej. Stosunki społeczne wśród braci cechowej wytworzyły się na przestrzeni wieków, nie były więc stosunkami pierwotnymi. W ogólnych zarysach jednak duch społeczności miejskiej mało się różni od ducha społeczności miejskiego rzemiosła. Należy tu wprowadzić pewne zastrzeżenia w czasie, jeśli się mówi o poczuciu więzi społecznej wśród cechów: mianowicie możemy mówić tylko o czasach średniowiecza. Wraz z wprowadzeniem wolności rzemiosła i reorganizacją cechów (w połowie XIX w.) zanikło poczucie przynależności cechowej, które było fundamentem życia cechowego w dawnych wiekach. Jak długo utrzymywał się zwyczaj wędrowek czeladników, tak długo utrzymywały się pewne zwyczaje i ceremonie, których geneza sięga dawnych czasów, a które wskazują na znaczenie więzi cechowej. Po wojnie światowej<sup>1</sup> i te resztki zanikły.

Poczucie więzi społecznej obejmowało nie tylko rzemiosło jako takie, lecz również poszczególne zawody. Każdy cech tworzył w pewnym sensie jakby wielką rodzinę, w której naturalnie nie brakowało sporów i nieporozumień. Do społeczności cechowej włączeni byli członkowie rodzin majstrów oraz czeladnicy.

Statut cechowy stał na straży pokoju i równości wszystkich majstrów, stwarzając w ten sposób podstawy życia społecznego, w którym nie było miejsca na żadną konkurencję. Surowo karano tego, który próbował drugiemu szkodzić. Statuty wszystkich cechów zawierały dokładne przepisy w tych sprawach.

Poczucie więzi cechowej występowało zwłaszcza w okresie niedoli. Cechy miały obowiązek opieki nad starymi i potrzebującymi opieki majstrami. Opieką taką objęci byli także czeladnicy. Artykuł statutu murarzy z r. 1688 tak mówi: *„Pieniędźmi z lady należy wspomagać biednych i chorych współbraci, takżę w przypadku śmierci, jeśli zmarły nie zostawił dość pieniędzy, aby mu wyprawić pogrzeb”*. W czasach epidemii dżumy<sup>2</sup> wędrownych rzemieślników nie wpuszczono do Góry, ale przychodzono im w ten sposób z pomocą, że wykładano im za bramy miasta pieniądze na żywność, jakie dany cech zebrał drogą składek. Wdowy po zmarłych majstrach, o ile dalej prowadziły warsztat, były owocnie

<sup>1</sup> Autor ma na myśli I wojnę światową i zmiany, jakie zaistniały w gospodarce europejskiej po jej zakończeniu.

<sup>2</sup> Chodzi o lata po wojnie 30-letniej (II połowa XVII w.)

wspierane przez majstrów cechowych. Synowie zmarłych majstrów przy wstępowaniu do rzemiosła cieszyli się specjalnymi względami. Małoletnie sieroty były pod opieką cechów.

Za święty obowiązek uważały cechy wyprawienie uroczystego pogrzebu swemu zmarłemu członkowi. Również członkowie rodziny majstra cechowego byli odprowadzani przez cech do grobu. Nakładano specjalnie wysokie kary na tych, którzy tego obowiązku nie spełniali. Starsi cechu wyznaczali majstrów, którzy mieli nieść trumnę na cmentarz. Za spokój duszy zmarłego odprawiano przy ołtarzu cechowym „Requiem”, wszyscy członkowie cechu zobowiązani byli brać w nim udział. We wszystkich aktach cechowych, jakie się dotąd zachowały, znajdują się szczegółowe przepisy dotyczące śmierci majstra. W statucie piekarzy z r. 1618 postanowiono *„Jeżeli majstrowi żona, albo majstrowej jej mąż czy dzieci...zmarła, to winni wiedzieć starsi o tym, ci mają wezwać majstrów, braci i siostry, aby uczali zwłoki wieńcem, odprowadzili je po chrześcijańsku na cmentarz i pomogli je pochować. Jeśli niektórzy nie przyjdą na pogrzeb a mogliby przyjść, winni zapłacić trzy grosze kary. Młodzi majstrowie, albo ci, którym się rozkaże, winni nieść zwłoki. Kto nie chciałby tego uczynić, winien cechowi dać za karę jeden funt albo pieniądze”*.

Poczucie więzi cechowej występowało wyraźnie przy wszystkich towarzyskich spotkaniach, przede wszystkim z okazji tzw. „piwa mistrzowskiego”. Wesołe uczyty odgrywały w dawnych cechach duże znaczenie. Przy wszystkich okazjach (przyjęcie do terminu, wyzwoliny, udzielenie prawa mistrzowskiego, jako kary itp.) domagano się piwa, które przypadało albo starszym, albo bywało wypijane wspólnie przez wszystkich. W czasie uczyty, w której brały udział również i żony majstrów, musiało wszystko odbywać się ściśle według ustalonych form. Do obowiązków najmłodszych należało donoszenie piwa. Uważano przy tym pilnie, aby nic nie uронić, gdyż według ówczesnych wierzeń wróżyło to niepowodzenie w służbie. Czy picie tzw. piwa majstrowego połączone było z jedzeniem, trudno dziś stwierdzić z całą pewnością? W statutach cechowych jest tylko wzmianka, że przy udzielaniu prawa mistrzowskiego młody majster zobowiązany był starszym przygotować jedzenie. Od tego obowiązku nie byli zwolnieni nawet synowie majstrów. W wyjaśnieniu do artykułów murarzy z r. 1688 dokładnie podano, z czego ma się składać takie jedzenie: *„kto chce majstrem zostać... winien majstrom starym zwyczajem dać jeść i to: 1. mięso rosółowe, 2. mięso pieczone, 3. pieczeń wołowa, wieprzowa i cielęca, 4. jarzyna jaka jest do dostania, 5. chleb ile trzeba i trochę sera i masła, 6. antałek piwa”*. Zwyczaj brania udziału przez żony w uroczystości picia piwa majstrowego, dawniej powszechnie stosowany, dochował się tu i ówdzie jeszcze do końca XIX w. Nie przychodziły one jednak na ucztę tak jak dawniej, lecz posyłano im piwo w dzbanach do domów (tak było u górowskich kowali). Również i ten zwyczaj znikł na przełomie XIX i XX w.

Kiedy tradycyjny zwyczaj picia piwa majsterskiego zanikł wraz ze starą organizacją cechową, wytworzyły się nowe formy życia cechowego, które jednak nie miały nic wspólnego ze starymi zwyczajami byłych cechów i których nie można uważać za kontynuację starych zwyczajów i obrzędów w nowej szacie, lecz patrzeć trzeba na nie jak na coś zupełnie nowego. Są to święta cechowe, o których warto wspomnieć, gdyż z jednej strony mówią one o duchowym przeobrażeniu się majstrów, z drugiej zaś strony wykazują dokładnie, że poczucie wspólnoty długo jeszcze żyło wśród rzemieślników.

Uroczystości te nabrały rysu i charakteru tradycji przez to, że organizowano je co roku zawsze w tym samym ustalonym terminie i gromadziły prawie wyłącznie majstrów rzemieślniczych i ich rodziny (górowscy kowale obchodzili np. swe święto stale w niedzielę po pierwszej pełni nowego roku). Wspólny posiłek zapoczątkował wieczór, który dalej wypełniały występy muzyczne, przedstawienia i tańce. Te uroczystości cechowe organizowano regularnie aż do wybuchu wojny.

Specjalne poczucie wspólnoty występowało w zwyczajach i obyczajach czeladników z tą jednak różnicą, że nie było tu ostrej granicy między poszczególnymi rzemiosłami. Wszyscy czeladnicy czuli się jedną wielką rodziną. Zdecydowały o tym wspólne wędrówki, wspólne kwatery i inne podobne czynniki. Zewnętrznym znakiem tej wielkiej społeczności czeladniczej było to, że wszyscy wędrowni czeladnicy mówili do siebie „ty”. Szacunek nakazywał zwracać się do majstra przez „pan”, podczas kiedy majster do czeladnika zwracał się tylko przez „ty”. Odpowiadało to całkowicie zwyczajowi, że ojciec rodziny mówił do dzieci przez „ty”, dzieci do ojca zwracały się natomiast przez „wy” (zwłaszcza na południu Niemiec). Do gospodarza gospody (noclegu), którym zwykle bywał starszy majster, zwracano się przez „ojciec”, również często na jego żonę mówiono „pani matka”. W pieśni czeladników tak się śpiewa:

*Pani matko choć tu do nas*

*I baw się razem z nami*

Różne pokrewne sobie rzemiosła tworzyły swego rodzaju grupy, na podobieństwo grup sąsiedzkich na wsi. Członkowie takich grup pokrewnych zwracali się do siebie przez „szwagier” (np. kowale i kołodzieje, albo drukarze i introligatorzy).

W tym miejscu należy powiedzieć parę słów o rodzajach i znaczeniu gospód czy też domów noclegowych, w których wędrowni rzemieślnicy znajdowali kwaterę i ugoszczenie (dotyczy to stosunków, jakie panowały pod koniec XIX w.) Rozróżniano 3 rodzaje gospód rzemieślniczych:

1. Gospody macierzyste (zur Heimat)
2. Gospody zawodu
3. Gospody tzw. „Penne” (gwar. pennen – spać)

Gospody macierzyste uważano za najlepsze miejsca zakwaterowania. Ich celem było uchronić młodych ludzi przed cielesnymi i duchowymi niebezpieczeństwami, jakie niesła ulica i tzw. „Penne”. Koszty utrzymania tego rodzaju zakładów ponosiły miejscowe cechy oraz miejscowe władze miejskie. Znajdowały się więc one tylko w większych miastach. Góra nie miała tego rodzaju zakładu, najbliższy znajdował się w Głogowie. Stosownie do założeń, nacisk kładziono na porządne i obyczajne prowadzenie się mieszkańców zakładu. Odprawiano rano i wieczorem wspólną modlitwę pod kierunkiem ojca gospody (majstra czy też starszego czeladnika). Dwuznaczne piosenki i rozmowy były surowo zakazane. Z napojów alkoholowych dozwolone było tylko piwo i to w ograniczonych ilościach. W „poczekalniach” w których czeladnicy się przez dzień zatrzymywali, znajdowały się symbole poszczególnych cechów, lecz nie było podziału na rzemiosła przy stołach. Na utrzymanie tych domów cechy dawały stałe opłaty, aby wędrowni czeladnicy nie mieli powodu szukać innych przytułków z powodu niższych opłat. W książce wędrowniej, która jednocześnie

służyła za dowód, czeladnik otrzymywał pieczęć, która stwierdzała, że dany czeladnik nocował w tego rodzaju gospodzie – było to dobrze widziane u majstrów cechowych.

W mniejszych miasteczkach znajdowały się tzw. gospody zawodu. Poszczególne rzemiosła miały tu własne stoły, charakter rzemiosła występował tu wyraźniej. Podczas gdy w gospodach macierzystych mogli zatrzymywać się także „obcy”, to w gospodach zawodu (istniejących najczęściej przy karczmach) czeladnicy byli między sobą tak, że nie czuli się skrępowani i dawali upust swej naturalnej wesołości i młodzieńczej bez troski. Wchodzący pozdrawiał zebrane towarzystwo przez uderzenie prawą pięścią w poszczególne stoły, natomiast braci swego rzemiosła witał uściskiem dłoni, jako znak specjalnej więzi.

Tzw. „Penne” (legowiska) cieszyły się u majstrów i czeladników najmniejszym uważaniem. Tego rodzaju urządzenia znajdowały się w każdym mieście. Tu zatrzymywali się „starsi bracia”, którzy wyżej cenili swobodę życia ulicznego niż przynoszącą korzyść pracę. Tego rodzaju urządzenia były organizowane przy oberżach.

Od tych instytucji noclegowych odróżnić należy podobne instytucje utrzymywane przez organizacje religijne danego miasta. Celem ich było, podobnie jak gospód macierzystych, ochrona przed duchowymi niebezpieczeństwami. Czela dników przyjmowano bezpłatnie, żywność dawano również bezpłatnie (stąd też często nazywano je stacjami prowiantowymi). Od czasu do czasu, jako rekompensatę za bezpłatne wyżywienie i nocleg, żądano wykonywania drobnych prac jak np. rąbanie drewna, zamiatanie ulic itp. Gospodarzem takich gospód był jeden z obywateli, który otrzymywał za to niewielkie wynagrodzenie. Często był to dochód uboczny kościelnego (np. w Górze). W tego typu instytucjach noclegowych nie było łózek, lecz prycze, które stawiano w pokoju mieszkania ojca przytułku.

Pracujący w jednej miejscowości czeladnicy tworzyli tzw. bractwo (o ile była ich większa liczba). W Górze prawie wszystkie znaczniejsze rzemiosła miały tego typu organizacje czeladnicze i tak: sukiennicy, rzeźnicy, szewcy, piekarze, krawcy, kowale, murarze i słodownicy. Organizacje te wykazywały podobieństwo z organizacjami chłopskimi. Ogól wydawał przepisy i wymierzał kary. Jako karę stosowano wydalenie z szeregów społeczności. Stanowisku starszego czeladnika odpowiadało stanowisko starszego parobka w podobnej organizacji wiejskiej. Wspólne biesiady – nazywane wzorem biesiad majstrów „piwem czeladniczym”, dawały poczucie wspólnoty i więzi organizacyjnej, były niejako jej symbolem. Przepisy organizacyjne opracowywano wspólnie, każdy pojedynczy członek musiał się im podporządkować. Jeszcze dziś istnieją w Górze organizacje czeladnicze, którym przewodzi starszy czeladnik: nie mają one jednak już znaczenia jak dawniej, gdyż czeladnicy obecnie są pełnoprawnymi członkami cechów.

## **2.5. Pojęcie honoru i świadomość stanowa**

Spoleczne życie majstrów cechowych było podstawą cechowej świadomości stanowej i cechowego honoru. Średniowieczne cechy posiadały mocne i jasno sprecyzowane poczucie honoru. Społeczność cechowa uparcie trzymała się swych zasad i nie rezygnowała ze swych poglądów na honor i świadomość stanową, nawet w tych czasach, kiedy cechy wewnątrznie już się rozpadały i z cechami średniowiecznymi

niewiele już miały wspólnego. Takie skostniałe pojęcie o honorze cechowym charakteryzują statuty cechów w XVII i XVIII w., jednakże tradycja nakazywała je zachować. Stąd też często w historii cechów napotykamy na sprzeczności, które trudno pogodzić ze zdrowym rozsądkiem. Jako przykład tego niech posłuży opis dwóch zdarzeń, jakie miały miejsce w górowskim cechu stolarzy. W r. 1739 wydano z cechu pewnego majstra, gdyż ten ożenił się z dziewczyną, która „*dopuć/a się w wolnym stanie ciążę z jednym podoficerem*” Stolarze oświadczyli, że prędzej złożą pracę w Górze i stąd wyjdą, niż przyjmą do cechu majstra „bez honoru”. Chociaż musieli sprawować „custodie arest”, nie mogli zrezygnować ze swego stanowiska. Za ledwie kilka lat wcześniej (1719 r.) wkraczać musiała Rada Miejska, gdyż z okazji wyzwolenia ucznia stolarskiego – pod płaszczykiem starego zwyczaju cechowego (heblowanie) – nastąpiła obraza moralności i zohydzenie religijnych urzędów.

Honor własny nie wystarczał do przyjęcia do cechu. Na podstawie tzw. rodowych listów trzeba było najpierw dowieść, że również przodkowie przyszłego majstra byli bez plamy na honorze. Zachowała się pewna ilość takich rodowych listów w górowskich cechach, lecz nie sięgają one poza XVI w. W dawniejszych czasach, jeszcze w XV stuleciu, nie wymagano bezwzględnie pisemnych dowodów „uczciwego niemieckiego urodzenia”<sup>3</sup>, lecz wystarczało ustne poręczenie dwóch majstrów.

Majster odpowiadał przed cechem za chwalebne prowadzenie się terminatorów, jak również czeladników. „*Każdy majster ma dawać pilne baczenie i każde „fatum” zgłaszać; jeśli gdziekolwiek jakaś zostanie zap/odniona, a gospodarz domu o tym nie doniesie, winien on za karę zapłacić 20 dęzkich marek Radzie i 20 kościołowi parafialnemu*” (Księgi Miejskie z 1693 r.). W tym samym roku został wypędzony z miasta pewien pacholek tkacki, gdyż podejrzany był o cudzołóstwo (Księga Miejska z 1699 r.). W r. 1684 dwaj pacholekowie zostali uznani za niehonorowych, gdyż okazali się niesłowni. Za daleko jednak posunęlibyśmy się, gdybyśmy uważali, że czeladnicy byli pod takim surowym nadzorem. W każdym razie i z późniejszych czasów dochowały się dowody (po 1600 r.) że czeladnicy pozwalali sobie bezkarnie na różne swobody, które nie dadzą się w żadnym wypadku pogodzić z pojęciem honoru cechów.

Za podstawę obyczajnego życia i przyzwoitego zacisza domowego prawo cechowe w średniowieczu uważało małżeństwo. Dlatego też młodym majstrom nakazywano, aby ci w przeciągu określonego czasu wstąpili w związek małżeński. Kto tego polecenia nie wypełnił, musiał zapłacić karę pieniężną, którą co roku podwyższano. W pewnym układzie dotyczącym wszystkich cechów górowskich pod koniec XV w. umieszczony został następujący artykuł: „*Każdy obecny m/ody czeladnik, który został majstrem, a który nadal uprawiać chce swoje rzemios/ło, winien w przeciągu kwarta/łu na żądanie swego rzemios/ła pojąć niewiastę za żonę, albo tak d/ugo wstrzymywać się od wykonywania rzemios/ła, jak d/ugo będzie się wstrzymywał od małżeństwa*”. Jest rzeczą możliwą, że chodziło majstrom przede wszystkim o to, aby wydać swe córki za mąż.

Kary za naruszenie honoru cechowego były bardzo częste i wyjątkowo surowe. Zachowało się kilka przykładów takich kar z czasów wcześniejszych (przed 1500 r.), o których mówią zapiski w księgach miasta Góry. Jako przykład dla wszystkich miał

<sup>3</sup> Nie wymagano wtedy „uczciwego niemieckiego pochodzenia” z faktu, iż Góra nie leżała w granicach państwa niemieckiego. W XVI w. było to Królestwo Czech, a potem Austrii.



posłużyć pewien majster, który okrył się niesławą. „*Na domu majstra sukienniczego Augustyna Ludwiga, nocą umieszczono pewną ilość paszkwili, a jego samego, jak Rada mówi określono jako z/odzieja sukna, a mianowicie z tego powodu, że ktoś z żartów przed 14 laty z tzw. domu sukienniczego zabrał kawał sukna i tu przed jego dom po/ożył*”.

Wykluczenie z cechu zostało zarządzeniem Rady cofnięte. Próbowano mu szkodzić w najróżniejszy sposób. Podjudzano pacholków tkackich, aby ci nie pracowali u Ludwiga. Poniższy, rymowany paszkwil na onego majstra rozdzielono pomiędzy czeladników.

*Wszystkim zacnym tu pacholkom  
Zapewne jest wiadomym,  
Że zmusza się majstrów do tego,  
Aby znów przyjęli oszusta do siebie;  
Ale na tym jeszcze nie koniec.  
Jeśli nie chcecie być wyzywani,  
Porzućcie swoją pracę,  
Idźcie w daleki świat,  
Rozgłaszajcie, co wam się podoba  
Abyście nie byli zrównani z majstrami,  
Gdyż wy możecie iść w inne kraje.  
Musi być przecież różnica  
Między z/odziejami a porzadnymi ludźmi  
Rzemieślnicy muszą pozostać czysti”.*

Przy tym znajduje się uwaga odnośnie umieszczenia paszkwila na domu. „*Tak d/ugo będą paszkwile przybijane, aż oszust nie zostanie wed/ug przepisów rzemios/a ukarany*”. Prawie 10 lat cech trwał w uporze i ostatecznie został zmuszony przez Radę do przywrócenia do honoru majstra Ludwiga.

Świadomość stanowa cechów wytworzyła się w podobny sposób jak u starych i bogatych rodów kupieckich, wpływ na to miało średniowieczne rycerstwo. Zasadzie bezwzględnej honorowości odpowiadało dążenie do zdobycia poważania. Pozycja społeczna cechów w mieście odgrywała wielką rolę, zwłaszcza w tych sytuacjach, w których cechy występowały publicznie jako zwarta całość. W r. 1675 doszło na tym tle do sporu między cechami a wójtem i sędziami. Mówi o tym zapis w księdze miejskiej „*Pan wójt i sędziowie proszą, aby wójt miał swoje miejsce przed Radą, żeby sędziowie też mieli pierwszeństwo przed wszystkimi cechami*”. Gdy występowały jednak wszystkie cechy, to pierwsi mistrzowie szli ze swymi cechami. Cechy między sobą pilnie przestrzegały różnic w randze i poważaniu, przy czym decydującą rolę odgrywał wiek. W ściśle ustalonym porządku cechy występowały w procesji Bożego Ciała czy też w podobnych okazjach. Pilnie tego przestrzegano, aby kolejność ta zawsze była utrzymana. W związku z tym należy wspomnieć o tzw. „nieuczciwych zawodach”, do których zaliczano również młynarzy i łąziebników. W roku 1615 górowski cech rymarzy zaplątał się w spór ze wszystkimi cechami łąziebników księstwa glogowskiego, który miał następujące podłoże. Pewien majster rymarski nazwiskiem Jerzy Richter pojął za żonę córkę „łąziebnika i chirurga”. Został on z cechu wykluczony, gdyż postąpił wbrew

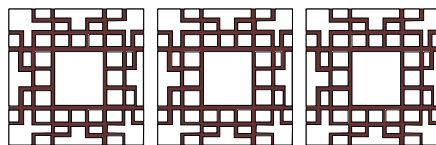
„zwyczajom cechu”. Spór trwał przeszło 2 lata i został rozstrzygnięty przez specjalnie do tego celu powołaną komisję z Wrocławia. Godna uwagi jest wzmianka w tym procesie świadcząca o świadomości stanowej cechów, która mówi o tym, że nawet rodziny tkacze łączyły się poprzez małżeństwa z rodzinami łazebników.

Również w ramach poszczególnego rzemiosła zachowywano właściwy dystans pomiędzy uczniami a czeladnikami z jednej strony i pomiędzy czeladnikami a majstrami z drugiej strony. Specjalnym poważaniem cieszyli się starsi cechów. Bractwa były podporządkowane cechom. Mimo to zdarzało się czasem, że czeladnicy przeciwstawiali się majstrom. I tak w r. 1668 Rada oświadczyła, że czeladnikom należałoby nałożyć „*ostre wędzid/o*”, żeby nie doszło do „*buntowania się i znawiania*”, jak to było w r. 1659 wśród pacholków tkackich (o czym niestety brak dokładniejszych danych).<sup>4</sup>

Cechy wymagały też, aby publiczne wystąpienia majstrów były stosowne do stanu. Nie wolno było majstrom pokazywać się boso za ławą na rynku, na tzw. piwie majstrów oraz na ulicy. We wszystkich wilkierzach cechowych jest o tym wyraźna mowa. Powszechnie też zakazywane było zjawianie się z nożem czy inną bronią na wspólnych spotkaniach. Według przepisów cechu piekarzy z r. 1618 majstrowie byli zobowiązani nosić długie spodnie i nie wolno im było „*z golymi tydkami za ławą*” się pokazywać. Również wszystkim majstrom cechowym było nakazane przychodzić do kościoła „*w p/aszczach i nie z kijami jak ch/opi*”. Te i inne przepisy miały na celu zapobiec niewłaściwemu występowaniu majstrów na zewnątrz oraz wywoływaniu ogólnego zgorszenia.

cdn

Pierwodruk: Klapper Hans: *Das Zunftwesen der Stadt Gubrau*. Breslau 1936  
Z języka niemieckiego tłumaczył Antoni Czerwiński  
Wstępem i przypisami opatrzyła Elżbieta Maćkowska



<sup>4</sup> Buntury czeladników znane są już od czasów średniowiecza. Najczęściej ich podłożem był wyzysk czeladników przez majstrów i utrudnianie im zdobycia tytułu mistrza. Cóż i wtedy dochodziło do twardej walki o pozycję, klientów i splendor.

## TO DZIAŁO SIĘ NAPRAWDĘ CODZIENNOŚĆ W CZASIE PRZEŁOMU 1944-1945 Cz. I

W czerwcu 2004 r. Fundacja im. Stefana Batorego i Ośrodek KARTA ogłosiły konkurs adresowany do młodzieży gimnazjów i szkół średnich na temat „Codzienność w czasie przełomu 1944-45”. Nadesłano 549 prac autorstwa 1060 uczniów z 252 szkół z 155 miejscowości Polski. Wśród nich znalazły się prace uczniów ze szkół górowskich. Jeden z nich, Eryk Koziółkowski z Zespołu Szkół, otrzymał wyróżnienie I stopnia.



9 czerwca 2005 r. w sali balowej na Zamku Królewskim odbyło się podsumowanie konkursu i wręczenie nagród. O przyznaniu nagród zdecydowało jury w składzie Anna Radziwiłł, Hanna Świda-Ziemba, Zbigniew Gluza, Jacek Kochanowicz, Andrzej Paczkowski i Tomasz Szarota. Najpierw wystąpił Aleksander Smolarz, mówiąc o roli historii w polityce na przykładzie obchodów rocznicy zwycięstwa nad Niemcami w Moskwie i projekcie utworzenia centrum wypędzonych w Berlinie. Następnie Zb. Gluza odczytał werdykt jury. Eryk Koziółkowski otrzymał wyróżnienie I stopnia i nagrodę pieniężną za pracę „To działo się naprawdę”, pokazującą obraz miasta porzuconego przez niemieckich mieszkańców uciekających przed frontem, zdewastowanego i szabrowanego, potem zasiedlanego przez Polaków z Kresów, Wielkopolski i innych regionów Polski. Liczyła ona prawie 40 stron maszynopisu, oparta została na relacjach licznych świadków i była bogato ilustrowana reprodukcjami fotografii i dokumentów.

Podsumowaniu konkursu towarzyszyło zwiedzanie wystawy „Cienie i światła. Arcydziela malarstwa francuskiego 1600-2000”, składającej się z 118 obrazów wypożyczonych z najbardziej znanych muzeów francuskich. Wystarczy wymienić nazwiska twórców, by przekonać się o randze tej ekspozycji: George de la Tour, Claude Le Lorrain, Antoine de Watteau, Jean-Honore Fragonard, David, Edgar Degas, Claude Monet, Alfred Sisley, Pierre Auguste Renoir, Pablo Picasso, Charles Braque i inni.

Poinformowano o nowej edycji konkursu, który będzie poświęcony stosunkowi państwa do wierzących obywateli w czasach Polski Ludowej.

Mirosław Żłobiński  
Pierwodruk: „Górowskie Zeszyty Oświatowe” 2005 nr 21-22 s. 123-124

\*\*\*\*\*

Ta praca przedstawia historię wielu ludzi, na których wielki wpływ wywarła wojna i jej następstwa. Takie jak przesiedlenie ludności z Kresów Wschodnich. Część tej historii dotyczy powiatu górowskiego i miasta Góry, w którym mieszkam. Wydarzenia te stanowiły codzienność tamtego okresu, z którym wiązało się bogactwo przeżyć i szereg interesujących faktów.

Osobiście historia mego miasta jak i powiatu stanowi dla mnie rzecz fundamentalną i bardzo ważną.

Moim zdaniem brak wiedzy na ten temat, byłby wyrazem brakiem szacunku dla moich przodków i dla starszych, których mijamy na ulicy. To przecież dzięki nim zawdzięczamy stworzenie od podstaw życia naszej społeczności.

Z tych względów podjąłem decyzję o napisaniu tej pracy. Ukazanie życia ludzi, którzy wówczas tworzyli historię, było dla mnie wielkim wyzwaniem, a mogłem w ten sposób poszerzyć swoją wiedzę na temat wydarzeń sprzed sześćdziesięciu lat. Praca ta jest wyrazem mojego szacunku dla nich i próbą upamiętnienia ich losów. Przystąpiłem do szukania osób, naocznych świadków wydarzeń i życia ludzi w latach 1944 – 1945. Ze względu na to, że Góra i powiat górowski do stycznia 1945 r. był w rękach niemieckich musiałem zawęzić zakres chronologiczny mojego opracowania.

Opowieści świadków uznałem za najbardziej wiarygodną, podstawę mojej pracy; opracowania, (np. prace magisterskie) miały znaczenie drugorzędne. Zetknięcie się z nimi i ich relacjami i emocjami, które nie wygasły mimo dziesiątków lat było dla mnie niesamowitym przeżyciem. Moi rozmówcy udostępnili dokumenty, zdjęcia, które ilustrują tę pracę.

Nazwy miejscowości i ulic podawane są w brzmieniu aktualnym, obecnie obowiązującym, a nazwiska świadków są autentyczne.

\*\*\*\*\*

Najwcześniej, październik – listopad 1944 roku, ewakuacja przeprowadzona została w Prusach Wschodnich. Dolny Śląsk objęta od połowy stycznia 1945 roku.

Ludność niemiecka wiedząc o bestialskim i zbrodniczym sposobie prowadzenia wojny przez swój naród miała powody do obaw. Strach przed zbliżającym się nieprzyjacielem był głównym powodem ucieczki.

Polacy, którzy wcześniej zostali przywiezieni przez Niemców na roboty przymusowe byli świadkami ówczesnych zdarzeń.

CZESŁAW KAPAŁA (ur. 20.05.1920), który pochodził z Rawicza, pracował przymusowo jako kierowca w górowskim browarze od 1939 roku, tak to relacjonował: „Pamiętam, przed ewakuacją Niemców były plakaty, jeździli od domu do domu, wszystkich na rynek, mają się zgłosić. Na rynku, pamiętam, duża platforma, duża była. Naschodzilo się i nazjeżdżało około 500 ludzi i całe starostwo. Bürgermeister [burmistrz] wszedł na scenę i mówi: »Słuchajcie musimy opuścić te tereny. Zamykać drzwi, ale klucze zostawić w drzwiach, bo nasze wojska się cofają żeby mieli gdzie

przenocować. Zabrać wszystko, co możliwe, my tutaj wrócimy.« Pamiętam jak dziś te słowa”.

**Rozkaz opuszczenia miasta wydały władze cywilne i wojskowe w niedzielę 21 stycznia 1945r. Cały dobytek miał pozostać na miejscu, ludność miała się zaopatrzyć w żywność na trzy dni.**

**Zapiski KRONIKI miasta Góry i Ziemi Górowskiej podają:** „Zabrali z sobą najniezbędniejsze przedmioty użytku codziennego, żywność i niektóre środki lokomocji, pozostawiając mienie żywotne i martwe, ruchome w należnym porządku”.

**JADWIGA PIETRAKIEWICZOWA, która w 1944 roku, w czasie powstania warszawskiego, została zabrana ze stolicy i trafiła na przymusowe roboty do browaru w Górze, tak to wspominała:** „Przed przyjściem Sowietów, Niemcy uciekali. Ładowali co mieli na wózek dziecięcy, różne wózki. Ubrania, żywność... Niemal wszystkie rzeczy zostawili. Gdzie jest mleczarnia, był sklep rzeźniczy. Niemka wyszła i mówi do Polaków: »My tego brać nie będziemy, bo musimy stąd uciekać. Jeżeli chcecie, to my taniej będziemy sprzedawać i proszę jutro od rana przychodzić«. Myśmy przychodzili i każdy kupił tego mięsa, kielbasy, wędlin”.

**W KRONICE zanotowano:** „Propaganda niemiecka przed tym zapewniała, że po upływie 3-5 dni po trupach nieprzyjaciół powrócą do swych sadyb i stąd będą dyktować prawa w Europie. Groziła przy tym, że ci, którzy nie wypełnią nakazu zaliczeni zostaną do kategorii zdrajców państwa i narodu niemieckiego. Ewakuacja przeprowadzona została z całą energią w dużym pośpiechu i nastroju panicznym. Ludzi opanowała psychoza ucieczki. Umysł stępiał, zatracili czasowo możność rozumowania i rozluźnione zostało uczucie ludzkie. Nad miłością bliźniego czuciem i uczuciem, inteligencją, kulturową i duchową i cielesną, zapanował egoizm i instynkt niekiedy zwierzęcy”.

**Z miasta pociągami ewakuowały się dzieci i kobiety. Ludność pozostała miała opuszczać Górę autobusami i ciężarówkami.**

**GÜNTER RASPER w swojej książce „Heimatbuch des Kreises Guhrau Schlesien” (1973 r. str. 228-232) opisywał:** „O godzinie 10. na placu targowym tylko jedna jedyna ciężarówka. Na nią zostali załadowani starzy i chorzy i przetransportowani do Głogowa. Pozostałym nakazano udać się na dworzec kolejowy. Tam stały już otwarte, gotowe wagony towarowe ze słomą na twardej podłodze. Każdy sobie szukał najdogodniejszego miejsca. Każdy wziął ze sobą i ubrał tyle ile mógł, aby tylko uchronić się przed zimnem. Jakby ktokolwiek wiedział, że będzie to podróż bez powrotu zapakowałby więcej. [...]

Pociąg towarowy na stacji w Górze stał jeszcze ze swoim żalonym bagażem. Ulice zaczynały pokrywać się lodem. Spóźnialscy nie tylko spóźnialscy. Niektórzy po prostu zapomnieli coś z domów i szli po to, by wkrótce wrócić. Wśród nich była też żona pewnego gospodarza, która wróciła się do domu, aby nakarmić bydło. W butach mokrych od śniegu wróciła za jakiś czas z powrotem. A pociąg wciąż jeszcze stał. [...] Tak mijała godzina za godziną i mogła być prawie 15., gdy na dworzec wjechał ostatni pociąg osobowy. Urlopowicze, mężczyźni i kobiety wysiadali z niego i chcieli iść do swoich rodzin. Lecz mogli tylko i wyłącznie przesiąść się do naszego pociągu towarowego i jechać z powrotem w nieznaną”.

Byli tacy, którzy chcieli pokrzyżować plany Niemców, jednym z nich był Czesław Kapała. Jak powiadał został „podpuszczony” przez kolegę.

Żona – ANNA KAPAŁA (ur. 05.12.1928), która pochodziła z wioski Grochowce (okolice Przemyśla), przybyła do Góry w 1942 roku, na przymusowe roboty do niemieckiego gospodarza, opowiadała historię męża, który swój czyn mógł przepłacić życiem: „Na ulicy Starogórskiej, gdzie sklep spożywczy [WIELORAK], tam Niemcy uciekali, bo z Bojanowa blisko front był. A mąż spuścił z kola powietrze w samochodzie. A jak go złapali Hitlerjugend, zaprowadzili go do szefa, który był cały nad miastem, ten, co u niego robił Achenbach. On mówi: »Masz szczęście, że to do mnie...« - Pan Czesław mówił: »to mnie uratowało«.

A te gówniarze z Hitlerjugend od razu strzelać chcieli, a Hitlerjugend zajadli byli... Szef kazał wypuścić... Gdzie powietrze wypuścić cholera..., te uciekają, a ten... (śmiech)

Ludność zamieszkująca wioski ewakuowana była własnymi środkami transportu. Najczęściej były to zwykłe wozy. Warunki, jakie uciekinierzy spotkali były ciężkie. Kilkustopniowy mróz, wyslizgane, zatarasowane drogi przez przemieszczające się wojsko, powodowało wiele wypadków.

UCIEKINIER Z ZABOROWIC, który 22 stycznia 1945 roku punktualnie o 7:00 opuścił swe rodzinne strony opisywał: „Ucieczka przed zbliżającym frontem musiała się zakończyć nieodwracalnym wypędzeniem. Był poniedziałkowy poranek, gdy wyruszyliśmy w kierunku Czechnowa. Po minięciu Czechnowa przeżyliśmy cudowny wschód słońca. Zrobił się całkiem jasny i słoneczny dzień zimowy, co niezbyt pasowało do nastroju nas uciekających. [...]

Bardzo uważać trzeba było idąc pod górę w kierunku Wińska ze względu na śliskie od śniegu drogi. I okazało się, że rozwaga była na miejscu. Przewrócił się zaprzęg wyladowany w większej części pasażerami do karmienia koni, ale też częściami bagażu. Straciliśmy worek z pościelą. Uzupełnienie części bagażu było już niemożliwe ze względu na zbliżający się coraz bardziej front. [...] I ludzie i konie byli całkowicie wyczerpani. [...]

Ta nasza piekielna podróż pociągnęła za sobą też ofiary w ludziach. Rauhutowie stracili swoje najmłodsze dziecko. Nie wytrzymało obciążenia. Pani Rauhut wysiadła z zamkniętej bryczki, z martwym dzieckiem na ręku. Musiała zostawić je na cmentarzu w Chojnowie mając nadzieję, że ktoś je pochowa. [...]

Przekonanie, że nie mamy ojczyzny, było najgorszą rzeczą, która mogła się komukolwiek zdarzyć. Mój Boże, ale byliśmy biedni. W tej wspólnocie przeżyliśmy te wszystkie upadki i kapitulacje. Wszystkie zaprzęgi rodziny Bredow skonfiskowano jako zdobycz wojenną i musieliśmy zaakceptować to, że już na pewno nie ujrzymy Zaborowic”. [...]

CZESŁAW KAPAŁA, który po ucieczce Niemców cały czas przebywał w mieście opowiada swoje losy: „Niemcy (Volkssturm) chcieli nas zastrzelić. Złapali nas na ulicy Starogórskiej, zaprowadzili mnie i kolegę Sylwka Pasterniaka do piwnicy, w narożnikowym domu i zamknęli. Drzwi były zakratowane, obite blachą, że nie można było ich wybić i ja patrzę tam takie okienko było, wszystko było zakryte, wziąłem wybiłem

i wyciągnęliśmy się stamtąd. Uciekliśmy i schowaliśmy się w kominie, tam gdzie winiarnia i tam siedzieliśmy cztery dni. Jak Ruscy przyszli to dopiero my wyszli”.

**Miasto Góra zostało zdobyte w dniu 28 stycznia 1945 roku przez ofensywę wojsk radzieckich.**

\*\*\*\*\*

**W KRONICE czytamy:** „Na wszystkich drogach kolejowych, kołowych i pieszych oraz rowach przydrożnych, było mnóstwo zepsutych rowerów, motorowerów, motocykli cywilnych i wojskowych, wozów i wózków konnych, aut osobowych, półciężarowych, aut pancernych, czołgów, dział różnych kalibrów, różnego rodzaju sprzętu wojskowego porzuconych wózków dziecięcych, pościeli, części różnej garderoby, naczyń kuchennych itp.

Nierzadko w tych samych miejscach i na polach pobliskich pogrzebane były zwłoki zmarłych dzieci, staruszków i innych osób płci obojga.

Na miejscu pozostali autochtoni – przeważnie staruszki, starcy i nieletnie dzieci, robotnicy polscy, zatrudnieni przymusowo w gospodarstwach rolnych, przemyśle i in. zawodach, kilkanaście rodzin narodowości ukraińskiej, kilkudziesięciu wojennych jeńców francuskich i kilka zdeterminowanych wdów niemieckich, starców i małych dzieci”.

**KARL SCHMIDT, który był w Górze w celu odnalezienia rodziny zastał taki widok:** „W ogóle to ciężko było zobaczyć jakąś żywą duszę, abstrahując od pojedynczych Polaków, którzy od czasu do czasu przemykali przez tę okolicę. [...] Gdy zamieniłem kilka słów z Polakami, okazali się być dosyć ostrożni. Usprawiedliwiali się formalnie, że dwóch ich ciągnie jedną kozę i sugerowali, że to biedne zwierzę zdechnie, jeżeli nie zostanie nakarmione i wydojone. Poradzili mi też, zawiązać białą chusteczkę wokół ramienia, żeby do mnie nie strzelano”.

\*\*\*\*\*

**Gdy Góra została wyzwolona władza spoczywała w rękach komendantów wojennych. Zajmowali się oni sprawami wojennymi, politycznymi (ściganie maruderów), gospodarczymi, kontrolą podległego rejonu oraz innymi rzeczami.**

**Po zajęciu Góry przez Rosjan w mieście znajdowała się spora grupa Polaków wywiezionych tu na roboty. W większości pochodzili oni z bliskich stron – Rawicza, Bojanowa i wrócili do dawnych miejsc zamieszkania.**

**Inni Polacy zaś zajmowali gospodarstwa rolne w okolicznych wsiach lub pozostawali w mieście. Do tych ostatnich należał CZESŁAW KAPAŁA, który po przybyciu wojsk radzieckich, wpadł w ich ręce:** „W mieście była kompania. Rosjanie założyli komendanturę na ulicy Wrocławskiej. Wkoło była obstawiona. Złapali nas Rosjanie i zaprowadzili na komendę do komendanta. Normalnie nas zamknęli od razu. Tydzień na pewno nas trzymali. Komendant wypytywał się o różne rzeczy, przede wszystkim wypytywał się czy nie wiemy, czy są tutaj Niemcy tzw. Volkssturm, czy nie wiemy coś. Właśnie się zdarzało, że były strzały, blisko miasta. Wolno było nam

wychodzić. Na miejscu mieli my być. Tym bardziej że komendantowi byłem potrzebny. Koleżanka żony – znajoma, ona mi zrobiła „markę”. Przedstawiła mnie komendantowi. Jemu się spodobało że znałem każdą dziurę i powiedział: »o bracie takiego potrzebujemy, ty będziesz moim szoferem«. Specjalnie byłem do jego dyspozycji. Nie tylko ja byłem szoferem, był Kaczocha, Kowalski i dwóch Ukraińców – oni jakieś cuda wozili. A jak robotę złapał to wódkę, jedzenie dostawał. W komendzie były takie duże pokoje: dla Ruskich, dla więźniów i dla nas. W komendzie, nie trzymali nas tak przymusowo, tylko komendant powiedział tak: »żebyś co rano mi się pokazywał, żebym wiedział czy mogę gdzieś jechać«. Komendant mówił: »aha, dzisiaj pojedę do Głogowa, Wrocławia – ty pojedziesz«. Nabrałem paliwa w kanistry, w bagażnik i w drogę”.

**KRONIKARZ zanotował:** „Miasta i wszystkie majątki ziemskie opanowane były przez wojska rosyjskie, a wszystkie osiedla ludzkie pozostały pod stałym nadzorem”.

**Od momentu pojawiania się wojsk sowieckich w Górze jak i okolicy życie obfitowało w wiele interesujących epizodów. Zdarzenia i atmosferę życia codziennego tamtych dni zapamiętał CZESŁAW KAPAŁA:** „Pamiętam trzech Niemców, starszków, chorzy byli, na ulicy Starogórskiej mieszkali. Ruscy jak wpadli: »a wy co tutaj robicie?« - bardzo dobrze po polsku mówił ten Ruski. A oni nie zrozumieli to Rusek ich na miejscu zastrzelił i dość długo tam leżeli.

W Górze było więzienie poprawcze. Byłem tam i wypuściłem czterech Niemców politycznych. Tam siedzieli tak wygłodniali jak cholera, a jak tak przypadkowo patrzę, a klucz był od drugiej strony w drzwiach. Zamknięci byli, nie wiedziałem z kim do czynienia. Jak się po niemiecku do nich odezwałem... jak się ucieszyli. Byli tak zgłodniali, że jak wyciągnąłem chleb to z ręki wyrwali.

Rosjanie młyn zajmowali przede wszystkim. Wkoło młyna pracownie zrobili. Baby tam pracowały. Pamiętam w młynie była duża kotłownia, Ruscy mieli agregat i światło uruchomili dla siebie. Ruskie po całym mieście zbierali, cholera!, setki maszyn do szycia i rowery to było na porządku dziennym. Najpierw musiałem pokazać gdzie sklepy Niemcy zostawili, mieli pochowane. To łazili po strychach, piwnicach i wykradali. Wszędzie Niemcy mieli, a myśmy się śmiali. Kto wynalazł rower? – Ruski u Niemca na strychu. Ja wozilem to wszystko na komendę. Było tyle tego, że diabeł się nie doliczył. Wszystko potem ładnie ładowali na podstawiony pociąg i wszystko szło na wywóz. Kable elektryczne ze słupów to też szło na wywóz. Ruscy złapali tzw. maruderów po całym powiecie. Jeździli, przywieźli na komendę, wylegitymowali i dali ich do więzienia. Było obstawione, trzymali i potem zawieźli na dworzec a na dworcu podstawione pociągi i nie wiadomo dokąd. Ja mógłbym piękny dom sobie wziąć, dosłownie byłem wolnym gospodarzem. Przez kilka miesięcy w mieście nie było nikogo, bez władzy, diabła nie było, gdzie chciał to wlaź. Co chcesz to bierz. Z początku człowiek gdzieś wlaź do pierwszego lepszego mieszkania, do piwnicy, a na półkach dziesiątki słoików. Przeważnie były litrowe, dwulitrowe, a tu patrzysz ogórki, golonki, słonina, boczki. Sam początek właśnie to za jedzenie smalec, słonina i masło jako rarytas. Koło „MERY” był sklep mleczarski to sera sobie nabral. W rzeźni na plac poszedł, normalnie wisiały na lodówkach mięso, to zabrałem sobie ćwiartkę krowy czy byka na plecy i do domu. Trudno było o jedzenie. W starostwie był w sali duży żyrandol, a w środku duża swastyka hitlerowska, było tam setki żarówek sam sobie je nabrałem. Nikt tego



specjalnie nie pilnował. Było takie bezludzie. Kasy pancerne były w banku, to wszyscy Ruscy brali. Obcinali mieli aparaty tlenowe. Otworzyli skarbiec, a w nim nowiutkie pieniądze, marki niemieckie. Po ulicy się poniewierały. Wziąłem podniosłem plik na ulicy i zawiozłem do mamy do Rawicza, mama mówi daj, bo za te marki tam można było wszystko dostać.

Jak Ruscy przyszli, patrole codziennie. Patrzyli czy nikt nie szabruje. Jeździli na motorach lub na rowerach i każdy miał swoją część. A my z komendantem na kontrolę, pojedziemy tam, pojedziemy tu. Miałem straszne chody. Szedłem raz z komendantem i szła Niemka i Ukrainiec cholera! za nią poszedł i dawaj. Ściągnął z ręki zegarek. A my szli z komendantem Stój! Na komendę tam go zamknęli. Rewizja. Okazało się że całą nogę miał pełną zegarków, jeden zegarek obok drugiego, chyba z dwadzieścia. Ale mu tam potem wkurzyli przy mnie”.

**Powiat górowski, który graniczył z województwem wielkopolskim przyciągnął wiele tzw. dzikich osadników, którzy chcieli się wzbogacić, osiągnąć korzyści materialne na pozostawionym mieniu poniemieckim.**

**CZESŁAW KAPAŁA** był naocznym świadkiem tamtych zdarzeń: „W pierwszych dniach nazjeżdżało się szabrowników z Rawicza, Bojanowa, Leszna również ze Zmigrodu. Najwięcej było z Kalisza i Ostrowa Wielkopolskiego. Przyjeżdżali furmankami, końmi, wózkami, plecaki specjalne mieli. Sklepy zawalone, część mieszkań otwartych, to niby zamieszkiwał gdzieś, co chciał to sobieabrał, rowery, motory nawet niektóre nowiutkie były na wóz konny ładował i wywoził. Mało tego, wozem ciągnęli jedną krowę, dwie krowy”.

**Tego samego była zdania JADWIGA PIETRAKIEWICZOWA:** „Niemcy pozostawili świnie, krowy... i Polacy brali to. Trudno powiedzieć ile, ale trochę było.[...] Przyjeżdżali jacyś ludzie z Leszna i plądrowali mieszkania.” [...]

**CZESŁAW KAPAŁA** mówił: „Największe sklepy, duże sklepy wziął kamień, wybil szybę i wlaził. Wszystko było. Jeśli mieszkania były zamknięte na klucz, to okna normalnie wybijali. Niektórzy z głupoty, bo to niemieckie... Na hura życie. Szaber tylko i już.”

**Pytając pana CZESŁAW KAPAŁY co działo z szabrownikiem, który został przyłapany przez żołnierzy radzieckich odpowiedział mi tak:** „Zabrali mu wszystko, z wozem, ze wszystkim, dawaj! Konie mu zabrali, za chwilę mu wlałi, albo zabili... takie bezkrólewie. Jak nie złapali to wiozł na swój teren. Najgorzej było do granicy. Granica to Ruscy stali, chodzili. Gdzieś bokami. Mnie też złapali, jak szedłem z bratem kaleką. Już nie żyje, uszów nie miał. Już jako wolny szedłem do Rawicza, do domu. Dosłownie ukradłem. Na końcu ulicy Szpitalnej był magazyn wojskowy. Były tam nowiutkie ubrania, pięknie garnitury, zwaly materiałów, wszystko wełna, wszystko najlepszej jakości. A moja mama była krawcową, ona się znała i pokazuje. »Tego weź.« I brałem to i wiozłem z bratem wózkiem do Rawicza przed torami stali Ruskie. »Postoj!, gdzie idziesz?, co masz?« Wszystko zabrali. Ze względu na brata puścili nas bo tak nie wiadomo co by było dalej”.

\*\*\*\*\*

### **Jak wyglądało miasto po wyzwoleniu?**

**CZESŁAW KAPAŁA tak to zapamiętał:** „Miasto brudne nikt nie sprzątał. Jak zobaczyłem skrzynkę gdzie kanalizacja, wszystko zawałone, później wylewali dosłownie to na ulice. Góra taka brudna była, że miejsca nie było, przejścia. Popiół, śmiecie, kałów i to wszystko wylewali. Krowy se chodziły po mieście dość długo, luzem. Rozeszły się po całej okolicy. O świniami już nie mówię. Były takie wypadki nawet że jak złapał świnie, wyciągnął to co najładniejsze, a tą resztę zostawił. Niech gnije! W każdym razie bałagan był cholerny. Wszędzie pełno szkła. Okna normalnie wybijali, takie wariaty, wypił sobie. W większości domy, które zostały wypalone to robota Ruskich. Jak oni weszli to się rozpanoszyli”.

**To zdanie podziela JADWIGA PIETRAKIEWICZOWA, która sama doświadczyła „rozpanoszenia” Sowietów:** „Pewnego dnia Ruscy zaczęli płać dom, w którym mieszkaliśmy. Rozbijali, niszczyli meble. Ukryliśmy się na górze, na strychu. Przychodzi mąż. Widzi poniszczony płot. Wchodzi do domu. »Co wy tu robicie?« - do Ruskich. Pracował w komendanturze, poznali go, zaczęli przeproszać. Mąż kazał nam odejść, a sam zaczął z nimi pić. Gdy Ruscy sobie podpiłi, zaczęli podpalać co się dało. Mąż się zdenerwował. »Dlaczego to palicie. Tu są Polacy, tu będą mieszkać Polacy.« »To germańskie - usłyszał - Czego żałujesz, to germańskie!«

**Lecz nie tylko Rosjanie byli sprawcami podpalania domów. CZESŁAW KAPAŁA opowiadał co się stało z górowskim ratuszem:** „Polak spalił ratusz. Za Niemca była tam milicja, a u góry starostwo [siedziba władz miejskich nie starostwo]. Okazało się volkssdeutsh się zrobił. On szukał papierów swoich żeby go nie zdemaskowali. Mówię do niego: »Co ty robisz?« »Papierów szukam.« »Jakich?« »Gównno Cię to obchodzi!« Nic nie znalazł, tyle tych papierów było że to wszystko podpalił. Niemcy nie palili.

Ruscy byli porządni i wielkie świnie. Trzeba przyznać porządni ludzie między nimi się znaleźli. Ale 90% to byli złodzieje i bandyci. A 10 % najwyżej jako tako ludzie. Miałem szczęście że byłem przy boku komendanta. A tak byle czego się czepił, coś nie tego – ustryjlu! Wyciągnął pistolet i już. Człowiek musiał się bać. Pewnego dnia była kampania wartownika na ulicy wziął ładną blondynkę, zgwałcił przy mnie i zastrzelił.

1 maja święto ruskie. Ktoś przywiózł wódkę z gorzelnii. Ja dostałem od komendanta dwie połówki, a byłem zdziwiony, przyszykowany byłem na jedną butelkę. Ruscy popili się jak świnie. Trzeba było uważać”.

\*\*\*\*\*

**W wyniku zawartych umów rządu polskiego kierowanego przez komunistów a rządem radzieckim i rządami republikańskimi Litwy, Białorusi i Ukrainy ludność polska mogła wyjechać na teren ówczesnego państwa polskiego. Represje ZSRR i banderowski terror były powodami, które zmusiły Polaków do opuszczenia ojcowizny.**

**ANNA WALERYŚ (ur. 17.12.1926), która powróciła na wschód do rodzinnej wsi Magdalówki (woj. tarnopolskie, powiat Skałat) z przymusowych robót z fabryki samolotów koło Wiednia w Winermoistadt, opisuje, co się działo na wschodzie:** „My same uciekali bo mordowali. Na słupach pisali ulotki: »Polaczkiem za San, bo to

nasza ziemia ukraińska.« Dużo Polaków dobrze żyło przed wojną z Ukraińcami, żenili się. Kiedyś nie mówili Ukraińcy tylko Rusini”.

**Ludność Polska, która mieszkała na wsiach, przeważnie mieszanych polsko-ukraińskich, żyła w stanie ciągłego zagrożenia i strachu.**

**WŁADYSŁAW WALERYŚ mówił:** „Zwierzęta się tak nie zachowują jak ci ludzie, tak powiadał pewien ksiądz, który został zabity przez banderowców”.

**ANNA WALERYŚ opowiadała:** „W Magdalówce banderowcy mordowali. Jednej nocy trzynaście osób zabili. W domu ich nie mordowali, oni brali na cmentarz. Na cmentarzu drutem kolczastym wiązali, oczy wybierali, języki. To właśnie siostra Łazika opowiadała. Bali się iść na cmentarz patrzeć, a swoje musieli pochować. Było trzynaście osób, a dużo uciekło. Później my uciekli z domu Magdalówki to było święto ukraińskie przed Bożym Narodzeniem. Do nas sąsiad przyleciał i mówi do ojca: »Zakładaj konie do wozu, co możesz na wóz i już cię nie ma w domu! Bo pełno banderów najechało na cerkwie«. Widocznie akcję mieli gdzieś, w dzień mordować mieli resztę Polaków co było. No i ojciec założył konia do woza, pościeli, pierzyny, trochę jedzenia załadował, dzieci na wóz i już pojechali do Grabowca chyba 6 km. Tam w tej wiosce dużo Polaków było, stryplie, mało co Ukraińców. Chłopaki pilnowali wioski, straż trzymali, karabiny mieli. Jak jakaś oblawa była to szli też bić się z tymi banderowcami. W Grabowcu myśmy zajechali do jednej kobiety, ona była Ukrainka, też się ukrywała, nie pamiętam za co, jej syn był na wojnie. Jak tylko napadli na Baworów sąsiednią wioskę te bandery, zaczęli mordować to my uciekli do Tarnopola do miasta. Tam było inaczej, spokój był. Mieszkali my tam trochę, czekali na transport”.

**LUDWIK GŁOWIAK, który mieszkał na wschodzie relacjonował:** „Na wieść, że Polacy mają wyjechać z Ukrainy do Polski, zareagowaliśmy dość spokojnie. Chociaż mieliśmy świadomość, że tu nasza ziemia, to jednak terror banderowski swoje zadanie spełni. Zgodziliśmy się z faktem, że naszą własną ziemię zajmą przesiedleńcy Ukraińcy, a nam pozostanie wyjechać w nieznane, ale już bez banderowców. Nie pobudki polityczne sprawiły, że zdecydowaliśmy się wyjechać do Polski, ale fakt włączenia tych ziem do Związku Radzieckiego i ukraiński terror”.

**FRANCISZEK CIOŁKO (ur. 27.05.1934), który pochodził z woj. tarnopolskiego, z wioski Zkomorochy mówił:** „Naszą wioskę przed wyjazdem banderowcy spalili całkowicie. Oni zakładali samostijną Ukrainę. Sześć tygodni była bitwa o Tarnopol”.

**O innym powodzie mówi KRYSTYNA BŁASIAK-TARNAWSKA (ur.1.06.1928), która mieszkała w Sasowie w woj. lwowskim:** „Okupacja rosyjska, zaczęli wywozić do Rosji na Sybir. Później oni powiedzieli, jeżeli nie chcemy wyjeżdżać trzeba zmienić obywatelstwo z polskiego na ukraińskie. Dużo ludzi nie chciało zmienić, no i wyjeżdżali w nieznane”.

\*\*\*\*\*

**Przesiedleńcy z Kresów Wschodnich podróżowali przede wszystkim transportem kolejowym. Jechali w nieznane w zwykłych towarowych wagonach. Czas ich podróży był różny, minimum tydzień do kilkunastu tygodni.**

**WANDA GRYZIA (ur. 13.11.1923), która pochodziła z Polesia, mieszkała w małym osiedlu Sobótka, oddalonym 7 km od Prużan, tak zapamiętała te wydarzenia sprzed sześćdziesięciu lat:** „Przyszędł transport, do Polski będą wywozić. Mamusia dowiedziała się dopiero po południu, że ten transport stoi w Oreńczycach. Żeby nas wywieźć musiała być z gminy Prużany karta ewakuacyjna. Ile osób przyjedzie, co się przewozi, wszystko to musiało być. A my nic nie mieli. Mamusia biegiem do sąsiada, biegiem do Prużan najpierw. Tam kartę ewakuacyjną zrobiła. Już było po trzeciej, latała po domach, gdzie kto pracował, dowiedziała się, gdzie kto mieszka, tam każdy wypełnił to co trzeba. Karta była, grunt że była pieczętka. Mamusia przyleciała do domu, po sąsiadach, sąsiedzi konie zaprzęgli, byliśmy na stacji w Oreńczycach. Wszystkie wagony, były już zajęte, ludzie zajęli. Jeden wagon był, tylko że połowa wagonu była wolna, a druga zajęta. Dzięki państwu Studnikom adaptowaliśmy drugą połowę. Już nas wieźli. Zmartwieniem było, że z granicy mogli nas zabrać. W czasie podróży padał deszcz, a jak rąbli na hamulec, to koła z wozów spadały, piecyk co stał z ogniem się wysypał. Tragiczna była podróż, a najgorsza w Poznaniu. W Poznaniu był przeładunek na szerokie tory. Z Poznania tydzień nas te skurwysyny wieźli tutaj do Góry. A jak my tam, lekko pociąg przystanął, to my wylecieli żeby nam wody dali. Pan wie! Poznaniacy to drzwi przed nami zamykali, poznaniacy są podli ludzie. Nie dali nam wody nawet. Nie mówiło się o krowie, bo to trzeba wiadra dać żeby się napila, ale nam ludziom się napić. Skierowanie mieliśmy do Tomaszowa Mazowieckiego, było tam tak dużo transportów, że nas już nie przyjęli i przywieźli nas na stację Góra Śląska”.

**ANNA DANUTA NOWAK (ur. 06.05.1930), która pochodziła z Polesia, mieszkała w mieście Prużany, też wyruszyła tym samym transportem co pani Gryzia Wanda:** „Nasz domek był przed samą wojną postawiony, mały drewniany. Jeden Rusek miał chęć na ten domek, to on szybko zorganizował transport, żeby nas wepchnąć do pociągu i zabrać sobie domek. Celem naszym było dojechać do Oreńczyc tuż za granicą do głównej trasy Brzeź-Baranowice. My ze wschodu wszystko brali, mieliśmy czas na zapakowanie się, na Sybir jak brali, przychodząc w nocy, drzwi otwierali i zagarniali, kto jak stał to jechał. Jak transport ruszył chcieli nas zawieźć do Namysłowa, szerokie tory dochodziły. W Poznaniu trzeba było się przeładowywać. Od Poznania jechaliśmy w zwykłych towarowych wagonach ze zwierzętami, ze wszystkim razem. W Poznaniu powiedzieli nam, że do Góry mamy jechać. Nikt nie wiedział z tego transportu gdzie ta Góra jest. Myśmy zamiast z Poznania tu na Rawicz przyjechać, to my przez Wrześnię, Śrem, gdzieś tamtędy byliśmy wiezieni. Najśmieszniejsze było w Bojanowie, że Góra to gdzieś na górze leży. Nasz transport rozdzielili na dwie części, pierwszą przywieźli wcześniej, a nas później. 6 maja 1945 roku przywieźli nas na boczny tor”.

**FRANCISZEK CIOŁKO tak wspominał swój wyjazd:** „Ksiądz, który później został zabity przez banderowców wypisał na plebani wszystkie dokumenty do wyjazdu na zachód. W Tarnopolu ruszył transport. W dzień my stali, a w nocy na dwa parowozy wieźli. Jechaliśmy jak jeszcze przechodził front. Baliśmy się, żeby nie było obstrzału. Jechaliśmy w zwykłych towarowych, niekrytych wagonach. W wagonie były trzy rodziny razem z krowami, końmi, ze zbożem. Sześć tygodni nas wieźli. Trafiliśmy do Góry przez Wrocław. Było to w maju 1945 roku”.

**ANNA WALERYŚ komentowała:** „Nam do Łodzi pisali. Ojciec tym się zajmował, my już czekali na transport. Z Wołynia jechali transporty prędzej i jeszcze po nas jechali.

Co dnia transporty chodzili. W Tarnopolu ruszył transport, trzeba było się załadować. Każdemu krowy nie dali, tylko wojskowemu. Koni nie dali wziąć, psa nie dali wziąć, mieliśmy ładną sukę. W wagonie krowa, ubrania, tobołki, zboże. Gdzie jedziemy też nie wiedzieli, bo skąd wiedzieć. W Kędzierzynie trzymali na bocznicę cały miesiąc, nie mieli gdzie nas zawieść. To wagony były bydłące. Nieraz niektóre mówią, że w bydłących wagonach jechali – a my w jakich? A do Niemiec nas w jakich wieźli? Zajechali my do Góry Śląskiej 5 maja 1945 roku”.

**Z Wilna przyjechała do Góry REGINA MIESZKIEWICZ (ur. 01.06.1921), która miała też skierowanie do Łodzi:** „Brat zapisał się do Łodzi. Mówili, gdzie kto będzie chciał, tam będą wywozić. Miał tam kolegę, który był sam. Prosił brata, żeby przyjechał, bo miał dwa domy i jeden miał oddać nam. Normalnie wieźli. A my taki kompot z rabarbaru gotowali. No to wychodzili, narwaliśmy w jednym miejscu, na cegiełkach garnuszek postawiliśmy, wody trochę i kompot gotowali, i to tak cały tydzień pili ten kompot. Jeść mieliśmy, chleb, słoninki, pić wody nie było. Gdzie na dworcu stanęliśmy, no to zawsze ktoś wyskoczył i nabierał wody. Rozkładali i gotowali kompoty. W wagonie towarowym każdy miał sobie łódeczko, każdy coś wiózł, łóżko, albo jakieś materace i każdy sobie na tym spał. Szafę wieźli niektórzy ze sobą, stoły, to mieli na czym usiąść. Jechaliśmy cały tydzień. Przyjechaliśmy na stację w Górze Śląskiej w czerwcu 1945 roku”.

**KRYSTYNA BŁASIAK-TARNAWSKA tak wspominała swoją tułaczkę:** „Transporty. Ja wyjechałam w czerwcu około 20. z Sasowa. Jeździliśmy po całej Polsce. W transporcie meble, trochę skrzyń z jednej strony, z drugiej strony trochę gratów i z tyłu krowa stała. Część ludzi w Kluczborku się wysiedliła, reszta nie wysiadła. Inny transport przyszedł, lokomotywę odczepili, a nas pociągnęli aż na Pomorze. Byliśmy nad morzem w Golnowie. Tam już dalej pociąg nie szedł. Znowu czekaliśmy na lokomotywę, żeby stamtąd dalej nas wieźli. Trafiliśmy do Zielonej Góry, mieliśmy tam się osiedlić. Jedna siostra osiedliła się tam, moja mama nie chciała zdecydować się, bo mówi, że jest za Odrą. Mówili, że Niemcy przyjdą. Odra była postrachem. Wszyscy mówili, że to tymczasowe, a później z powrotem wrócimy na wschód, bo przecież dorobek pozostał cały życiowy, na stare lata człowiek chciał siedzieć tam, a tu tym czasem zmienić obywatelstwo albo wyjeżdżać w nieznane. W sierpniu przyjechałam na stację Góra Śląska”.

**EDWARD KOROTECKI (ur. 15.11.1935) od urodzenia mieszkał w Złoczowie. W wieku niespełna dziesięciu lat opuścił swoje rodzinne strony:** „Czekaliśmy na transport dwa tygodnie pod gołym niebem. Była jesień transport przyszedł ze Złoczowa. Wyjechaliśmy na początku listopada. Podstawiono szerokotorowe wagony rosyjskie tak zwane towarowe, ale zadaszone. Dwa tygodnie jechaliśmy do Góry ze Złoczowa. Siedliśmy na swoim dobytku, bagażach. Ludzie ze wsi mieli po prostu konie, krowy, owce i rozmaity inny dobytek. To było pośrodku, a my po bokach na tobołkach spaliśmy, a ja byłem usytuowany przy oknie. To dla mnie była cała przyjemność jazdy. Przez dwa tygodnie prawie się nie myśliśmy. W wagonie były krowy, konie, dziecko niedorozwinięte. Był to chłopak szesnastoletni, który z tymi krowami, koźmi na tej

słomie leżał. Jak dojechaliśmy do Krakowa przeladowano nas na wagony polskie, chyba na wąskotorowe. Nas załadowali do wagonów krytych, a dobytek do niekrytych wagonów. Był listopad padał deszcz. Najgorzej było, że cały dobytek ludzi mókł, zakrywano czym się dało, blachami, ale to nic nie pomagało. Ja jechałem z mamą i półtorarocznym bratem. W trójkę dojechaliśmy do Góry. Nie było co jeść na bieżąco. Jedliśmy chleb z domu i marchewkę. Mama dla brata gotowała kaszkę. To ciężka była jazda i ciężkie życie. Nie było co jeść. W czasie podróży widziałem jak pociąg przejechał jednej pani nogi, która poszła się załatwić pod wagony i pociąg w tym czasie ruszył i nie zdążyła uciec. W Przeworsku widziałem jak żołnierz wyskoczył z pociągu na peron. Pociąg się nie zatrzymał i się zabił. Niebezpiecznie było. W czasie jazdy były potworne przerwy, buty mi się zdarły, bo chodziłem po torach. Przyjechaliśmy na stację koło tartaku, budynek był wypalony, stały tylko kikuty ścian. Było to 15 listopada 1945 roku”.

**Po ciężkiej i męczącej wędrówce przesiedleńcy z Kresów Wschodnich trafili na ziemie ponemieckie. Na cudzych terenach mieli rozpocząć nowe życie.** „To będzie wasze, tu będzie Polska. Tu domy zajmujcie, wszystko co jest to jest wasze, ale będzie komuna, komuna będzie.” **Tak władze przemawiały do przybywających transportami ludzi. To, co zastali, nie równało się z niczym co musieli porzucić na wschodzie.** „Na wschodzie mieliśmy krowy, konie, wszystko jak u gospodarza, a tutaj zastaliśmy śmieci kupę”. – **komentowała ANNA WALERYŚ.**

**Przesiedleńcy nie mieli możliwości powrotu, musieli zaakceptować nowe miejsce i rozpocząć nowe życie.**

**WANDA GRYZIA wspominała:** „Każdy był zmartwiony, struty, bo do Niemiec nas zawieźli, bo niemieckie napisy. Nikt do Niemiec nie chciał jechać, nikt nie chciał wyładowywać się, wszyscy byli w wagonach, spali, piecyki wystawiali i gotowali. Tyle my dni nie wysiadaliśmy. Po jakimś czasie ludzie mówią nic z tego nie będzie, musimy wysiadać, wyprowadzać się. Kto miał konia, był bogaty, bo mógł załadować, kto co miał. A my mieliśmy piękne meble, łóżko, ale nikt tego nie mógł udźwignąć i wszystko zostało na stacji. Jak ludzie wyszli z wagonów, wybrali władzę z tego transportu. Wybrali ludzi mądrych, odpowiedzialnych, żeby chodził, zaglądał w pobliże Góry, bo ludzie chcieli zamieszkać na wsi lub w mieście. Połowa została w mieście, a druga na wiosce.

Poszli zwiedzać Jastrzębie. Ładna wieś, ziemia dobra, ale za mała. Dla nas byłoby dobre, starczyłoby, ładna droga do miasta, ale za mało, bo połowa ludzi została w Górze. Poszliśmy do Starej Góry. Wielka wieś. W kopcach były ziemniaki, zboże na strychach, a gdzieniegdzie domy umeblowane, pięknie udekorowane ściany pięknymi obrazami.

Do jednego domu kilka osób wprowadzało się, bo baliśmy się Niemców, czy nie przyjdą i czy nie będą strzelać. Nie chcieliśmy tak „o” domy zająć. Kto chciał to proszę bardzo i mieszkamy razem. Dom był wyszabrowany, zniszczone wszystko”.

**KRONIKARZ zanotował:** „Miasta i wsie, pola, ogrody, przydrożne drzewa owocowe itp. przedstawiało obrazy, godne pożalowania. Widoki uzupełnione były często rozsypanymi padlinami zwierząt domowych, drobiu i innych [...]”

**To samo stwierdziła WANDA GRYZIA:** „W Starej Górze nieboszczyk w trumnie leżał, to był strach. Na ulicy cukrowniczej, leżał zastrzelony, ogromny pies. Tam gdzie

zajęliśmy dom na podwórku była zastrzelona świnia, z wierzchu tylko słonina była zdjeta i tak leżała ta świnia”.

**Swoje przybycie od pierwszej chwili zapamiętała ANNA DANUTA NOWAK:** „Szósteo maja przewieźli nas na boczny tor. Rano jak się zbudziłam na stacji zobaczyłam wielki komin cukrowniczy i mówię do taty: »Co to jest?«, a on mówi: »Cukrownia«. Wiedział, bo już wcześniej zdążył oblecieć i dowiedzieć się. Kierownik transportu musiał zgłosić się do komendantury wojskowej na ulicy Wrocławskiej, żeby przydzielili domy, ponieważ ci co chcieli w mieście zamieszkać to dali na ulicę Starogórską, a kto ze wsi był to na Starą Górę.

Miasto było zupełnie puste. Przywieźliśmy ze sobą zwierzęta. Tato wybrał mieszkanie nie które mu proponowali, lecz takie gdzie był ogród, przestrzeń dla zwierząt. W domu meble były, lustra, szkła – wszystko pobite. Naczynia z kredensów wywalone, pierzyny rozcięte, tak że po mieszkaniu pełno było pierza. Mama z ciocią wygoniły nas, dzieci na dwór, a same powolutku zaczęły sprzątać, bo bały się, że jakiś granat może być czy coś. Tato gdzieś zorganizował platformę ręczną i woziliśmy meble z pociągu i jak to wszystko udało się, zaczęliśmy gościć”.

**FRANCISZEK CIOŁKO przyjechał pociągiem w maju 1945 roku:** „Opiekun, który z nami przyjechał, mówił: »Kto gdzie chce to miejsce znajdzie«. Zawiadowca stacji przydzielił nas do parowozowni-zajezdni. Przebywaliśmy tam dwa tygodnie. Ludzie chodzili, kartofle, zupkę gotowali, kto tam kurę jakąś skombinował. Każdy ratował się jak mógł. Gdzie tartak, tam był majątek poniemiecki, to tam na łące, na pastwisku, to tam te krowy się pasły, a rodziny rozchodziły się normalnie po wioskach i szukały sobie budynku. W tym czasie po mieście chodziło się. My z matką chodzili szukać budynku, aż ojciec z frontu nie przyjechał. Zabronione było coś brać do jedzenia co było w mieszkaniach, bo to mogło być zatrute. Miasto było zabrudzone całkowicie. Poszliśmy z matką na Dębiany [obecna nazwa Włodków Górny]. Krowa była padnięta w stajni, pies zdechły na uwięzi, matka wystraszyła się. Z tej gospodarki my poszli i przyszli do Sławęcic. Znaleźliśmy dom. Były poniemieckie mundury, ubrania, pierzyny podarte, stoły połamane, radia pobite, a reszta rozszabrowane.”

**ANNA WALERYŚ przyjechała też pociągiem w maju 1945 roku:** „Zajechalśmy do Góry Śląskiej. W Górze pozajmowali domy tutejsi Polacy, którzy mieli biedę to zajmowali sobie domy. Także my, szli, szli, a dziadek chciał na wieś, na pole, bo kury będą chodzić. Przywieźliśmy krowę. Przybyliśmy do Ligoty 5 maja 1943 roku. Każdy musiał szukać na własną rękę. W domu zastaliśmy śmiecia pełno, pierzyny rozprute, musieliśmy sprzątać. Jak to szabrowali, pierzyny brali i rozdierali i wsypy brali. Jak przyjechalśmy to ponad pół wioski było zasiedlonej przez poznaniaków, już był soltys Wojman – on kradł, miał prawo. On jeździł w nocy po polach i kradł zboże”.

**LUDWIKA GRUDECKA (ur. 18.02.1925) pochodziła z woj. tarnopolskiego, z wioski Zaścianocze. Jechała na zachód dwa tygodnie. Wyruszyła pierwszym transportem z Trembowli:** „Transport kończył się na stacji Góra Śląska. Ludzie byli głodni, zawszawieni i brudni. Było wtedy straszno: gdzie?, co?, jak? I gdzie spać? Był nad nami opiekun ksiądz. Niektórzy ludzie chcieli osiedlić się w Górze, były puste domy, lecz nasz opiekun nie zgodził się, miał on papiery, dokumenty, że nasze stanowisko, punkt zbiorczy to Radosław. Niektórzy ludzie umknęli i zamieszkali w Górze. Jak przybyliśmy

do Radosławia, ludzie szukali ładnych domów, urządzonych, z łąkami, sadami i polami. Kto zajął gospodarkę, to ziemia była podzielona. Kto zajął dom, wywieszał flagę, jeśli miał materiał. Tato poszukał mały domek, który miał dwa pokoiki i kuchnię. Mieszkanie było całe w gnoju. Wysoko, grubo w kozich bobkach. Ruscy chyba króliki lub kozy trzymali. Długi czas my to skrobali i czyścili. Nie było mebli. Ojciec pryczę z desek zbijał, żeby było na czym spać”.

**JADWIGA CHMIEL (ur. 11.10.1927) pochodziła z województwa lwowskiego, z wioski Białe. Przyjechała ze Złoczowa w maju 1945 roku na stację kolejową w Sławęcicach:** „Zajęliśmy mieszkanie z cegły, trzy pokoje, kuchnia, piwnica, mała stajnia i kuźnia była na podwórku. Dom był pusty. Z jednych domów w Sławęcicach był tapczan do góry nogami przewrócony, był bałagan. Była tam Niemka zabita. Jak przyjechalśmy dużo domów było zniszczonych, wszystko było poniszczone.”

**REGINA MIESZKIEWICZ przyjechała w czerwcu 1945 roku, jechała na zachód dwa tygodnie:** „Przyjechalśmy na stację Góra Śląska. Obce ziemie, przykro nam bardzo było, człowiek wychowany, rodził się tam, mieszkał... Płakałam, że po co brat nas tu wywiózł. Mówię: »Trzeba było się nie zapisywać«. Brat mówił: »Tu na niemieckie tereny nas nie wiozł, tylko do Polski«. Baliśmy się, cudze tereny, że pod strachem będziemy spać. Na stacji konduktor kazał wysiąść i do widzenia. Przyjechało pięciu moich braci, siostry dwie. Brat mówił: »Co będziemy robić? Gdzie będziemy jeść i spać?« Przywieźliśmy piękną szafę. Brat mówi: »Wiesz Reniu pójdziemy szukać jakiegoś konia, czy coś może znajdziemy, żeby to wszystko, szafę, krzesło i stół, żeby to wszystko wziąć«. »No dobrze, ja będę pilnować to na dworcu, a ty idź sobie szukaj«. »Nie, chodź razem, kto ci to weźmie, to z dworca? Wszyscy przecież się rozeszli«. Znaleźliśmy pana Sajdaka, który w Niemczech pracował, miał to co potrzebowaliśmy. Brat powiedział taka i taka sprawa, to nam pożyczył. Przyjechał brat na dworzec, nie ma nic, krzeselko i stół. Zamieszkaliśmy w pierwszym domu za krzyżem. Zajęli my to, to było bez okien, pobite, bez drzwi. O Jezu! To my robiliśmy dwa tygodnie, sprzątaли póki do porządku doprowadzili. Takie brudy, śmiecie. A tu porozwalanych dużo domów było, gruzy tylko, strach było iść”.

**Z województwa tarnopolskiego, ze wsi Niesterowce pochodziła MARIA WOJTKO (ur. 06.08.1925). Jechała na te tereny trzy tygodnie:** „Przyjechałam z cicią i wujem. W Górze byliśmy chyba 25 czerwca 1945 roku. Nikogo na stacji nie było. Poszukaliśmy domek w Górze, ale szkoda było gospodarki, tych hektarów i doszliśmy do Sławęcic. We wsi mało było wolnych mieszkań. Zamieszkaliśmy w domu, który był pusty, a drzwi pobite. Nie było wesoło, baliśmy się Niemców, ale z drugiej strony dobrze, że nie było banderowców”.

**STEFAN POJASEK (ur. 06.10.1918) pochodził ze wschodu, ze wsi Święty Stanisław. Przyjechał do Góry z Tarnowa:** „Przyjechałem 6 czerwca 1945 roku na stację Góra Śląska. Nikt się nami nie zainteresował. Do PUR'u poszedłem, dostałem dom. Dostałem jałoweczkę i trzy owce. Jałoweczka zdechła opila się, a owce uciekły i tyle”.

**KRYSTYNA BŁASIAK-TARNAWSKA relacjonowała tak swoje przybycie:** „W sierpniu przyjechałam na stację Góra Śląska. Rozładowali my się, to już wszystko było pozajmowane. Były osoby z biura repatriacyjnego. Jedna koleżanka mojej mamy



z podstawówki, która tu się osiedliła podeszła do nas i mówi: »Wiecie tu już pozajmowane mieszkania, ale wam powiem, gdzie to, jest tak zajęte, ale tak profilaktycznie«. Faktycznie jeden człowiek zajął mieszkanie, ale czekał na rodzinę nim kiedy przyjedzie. Pracował w młynie, ale rodzina przyjechała na następny rok. Jak on się dowiedział, że my tutaj oglądamy, to mówi: »Ja zająłem, ale czekam na rodzinę i nie wiem kiedy przyjedzie, ale wam odpuszczę nim rodzina przyjedzie, to ja coś sobie znajdę«. Zamieszkaliśmy na ulicy Ogrodowej [obecna ulica Słowackiego]”.

**EDWARD KOROTECKI wspominał:** „Przyjechaliśmy na stację koło tartaku. Było to 15 listopada 1945 roku. Na stacji budynek był wypalony, stały tylko kikuty ścian. Na tej stacji zaczęliśmy się wyladowywać, nie wiedząc co się z nami stanie. Mieliśmy iść do Góry szukać sobie pomieszczenia. Kto bardziej przedsiębiorczy ten poszedł. Ja miałem dziesięć lat, a brat półtora, mama się zapłakała, bo nie wiedziała co robić. Czekaliśmy na zmiłowanie. Mieliśmy mało bagażu. Dużo ludzi było z okolicznych wsi, mieli ze sobą części wozu, dużo żywności, worki z ziemniakami, cebulą itd. My z domu przywieźliśmy worek orzechów i innych przysmaków. Mieliśmy szczęście, ponieważ wcześniej do Polski wjechała moja stryjenka, jak się dowiedziała, że przyjechał transport ze Złoczowa, to przysłała na dworzec i zaczęła pytać, krzyczeć, czy są tacy ze Złoczowa o takim nazwisku. Spotkanie było fantastyczne. Wszyscy się popłakali. Byliśmy wtedy uratowani, że mamy jakieś oparcie, a już w tym czasie mój stryjek uruchomił młyn na ulicy Kwiatowej. Chłopi, którzy wcześniej przyjechali, dawali zboże tam mojemu stryjowi, który z zawodu był młynarzem. Zabrał nas do siebie na ulicę Osadniczą [obecna ulica Kochanowskiego] i tam zamieszkaliśmy. Przyjęli nas jako gości”.

**ANNA KULCZYŃSKA (ur. 19.12. 1929) pochodziła z województwa lwowskiego z miasta Sasowa. Tak wspominała czas sprzed ponad pół wieku:** „Transport się zaczął z Lwowa, a my wyjechaliśmy ze Złoczowa. Na karcie ewakuacyjnej było skierowanie do Sandomierza. W grudniu 1945 roku przed świętami zawieźli nas do Niechlowa z całym transportem. Z rodziny mojej byłem ja, dwie siostry, rodzice oraz babcia – Bielecka Rozalia. Przywieźliśmy ze sobą dwa konie, dwie krowy, łóżka, szafy, nie dużo, to co można było do wagonów wsadzić. Przywieźliśmy również rzeczy z sasowskiego kościoła, obraz Matki Boskiej. Wszystko to zaraz ksiądz odwoził do kościoła w Żuchlowie. Tato szukał mieszkania, żeby się umyć, bo jechaliśmy zbyt długo. W Niechlowie był dom zaklejony, że zajęty przez warszawiaków. Oni zajmowali sobie, przyjeżdżali, szabrowali i wywozili wszystko. Ojciec siedem lat był przy wojsku i mówił: »W imieniu prawa ło! bu! du!«, wziął siekierę i rozbił drzwi. Do mamy mówi: »Bierz, pał, gotuj wodę, dzieci niech się szykują«. I tak zaczęliśmy żyć w Niechlowie”.

**Poza przesiedleńcami z Kresów Wschodnich przybywali na ludzie z różnych miejsc.**

**DIANA ZWACHOLSKA (ur. 15.12.1924r.) pochodziła z Kaukazu, gdzie występuje góra Ararat, znana z tego, że na niej osiadła arka Noego po biblijnym potopie. Do Borszyna Wielkiego przybyła 3 maja 1945 roku z niewoli niemieckiej, tak wspominała swój początek:** „Wszystkie domy były puste. Można było zająć nie wiadomo co. Domy, jakie chcesz. Pierwszy lepszy, zajęła, bo na koniec się bała, bo Ruskie wszędzie. Ja się bała swoich, byłam przy wojsku, to się bała swoich nawet. Dlatego w środku dom wzięła, żeby między ludzi. Nic nie było, tylko puste ściany, tylko

stara kanapa podarta i to nic więcej. Te poznaniaki wywieźli z Bojanowa. Później opowiadali ci, co przybyli, to mówili, że poznaniaki krowy, świnie, wszystko wywozili”.

**Znalezienie się w nowym miejscu pociągnęło za sobą inne otoczenie i klimat. Mówił o tym EDWARD KOROTECKI:** „Była zima, wszystko wydawało mi się szare i ponure, nie było śniegu, był mróz, a przyjechałem z innych stron. Tam były piękne tereny, zaśnieżone górki, a tu wszystko wydawało mi się płaskie. Na wschodzie była czarna ziemia, a tu piasek. Zaskoczyły mnie czerwone dachówki na każdym z domów. U nas tego nie było. Jeżeli były domy w mieście to były wszystkie pod blachą, albo pod strzechami. Tutaj był zupełnie inny świat. Nie znalazłem żadnych kolegów. Na ziemiach ukraińskich miałem przestrzeń, tam było inne powietrze, a tu bardzo wszystko przygnębiające. Taka tęsknota była”.

**W początkowym okresie nie było wody, gazu i prądu. Woda najczęściej była pobierana ze studzien, a światło było na lampę naftową. W mieście prąd był, ale w posiadaniu wojsk radzieckich.**

**EDWARD KOROTECKI wspominał:** „Światło mieliśmy wieczorem na dwie, trzy godziny, korzystając od wojsk radzieckich”.

**Przesiedleńcy w początkowym okresie żyli z tego, co zabrali z rodzinnych stron. Przed głodem ratował ich worek zboża, suchary, tłuszcz, owoce, mleko od krowy czy kozy, która przetrwała wędrówkę.**

**LUDWIKA GRUDECKA relacjonowała:** „Człowiek był wiecznie głodny. Pożywienia szukał wszędzie. Do jedzenia ogórki – pikle, bardzo dobre i kartofle, które przywieźliśmy ze sobą. To był jedyny ratunek że to mieliśmy”.

**Również pożywieniem dla ludzi było to co zostawili Niemcy. Na polach były kopce kartofli, zakopane buraki, zasiane zboże. W piwnicach były słoiki, a w nich konfitury i marmolady. Na strychach i w stodołach było zboże.**

**LUDWIKA GRUDECKA wspominała:** Dużo mąki ziemniaczanej i buraków cukrowych, suszonych Niemcy zostawili. Z buraków też sączyliśmy kawę. Cukru nie było. Gotowało się owoce, jabłka, wiśnie. Niedaleko był las to były grzybki”.

**Ludzie w nowym miejscu zamieszkania nie czuli się bezpiecznie. Jak było wcześniej wspomniane, kilka rodzin dla bezpieczeństwa zamieszkiwało jeden dom. Obawiano się Niemców, a w szczególności żołnierzy radzieckich.**

**DIANA ZWACHOLSKA opowiadała:** „Ja się nie przyznawała, że ja Ruska, a po co? Żeby mnie wywieźli na Sybir. Ja ich unikała. W pierwszej linii szli sami żołnierze z oddziałów karnych, byli na śmierć skazani, nie wiadomo co. Im wolno było wszystko i gwałcić, zabijać. Im nic nie było za to i jak on wytrzymał to jego wypuścili na wolność. A jak zabili to koniec. Ruskie specjalnie wypuścili, że szli na pierwszej linii. To ja ich się bała, z kim ja mogła rozmawiać. Byli ważne, ja się nie przyznawała. Cóż taka baba.”

**Starosta AUGUST HERBST w poufnym sprawozdaniu z 10.08.1945 roku pisał:** [...] „Często zdarzają się wypadki gwałcenia niewiast polskich przez niektórych żołnierzy sowieckich”. [...]

**JADWIGA CHMIEL mówiła:** „Napadali na kobiety, baliśmy się, bo gwałcili. Po drugiej stronie, w sąsiedztwie gwałcili kobietę. Ja sama musiała z domu uciekać do soltysa, tam gdzie chłopcy, ponieważ w domu byłam ja, mama i młodszy brat.

Pewnego dnia przyszedł Rusek i pyta się mamy gdzie ja jestem. To taki deszcz padał, że ja schowałam się w koło domu w krzakach”.

**POJASEK (ur. 05.06.1918) pochodziła z woj. wielkopolskiego ze Spławia koło Poznania. Od czerwca 1945 roku zamieszkała w Sędziwojowicach:** „Człowiek po mieście nie chodził, bo bał się tych Ruskich, wszędzie ich było. Przychodzili po nocach. Strasznie. Oni gwałcili, trzeba było się chować. Im wolno było wszystko, ja w domu nie spałam”.

**WANDA GRYZIA relacjonowała:** „Młode dziewczyny jak były, to Ruskie bardzo gwałcili. Były kopki zboża to w kopkach spały, albo w stogach siana. Sianem się utuliły i nocowały tam, a w domu nie, bo jak przyszli to zrobili co chcieli, nawet na oczach rodziców. Nikt nie miał nic do gadania”.

**ANNA KAPAŁA wspominała:** „Wieczorem kobiety się nie pokazywały na ulicy, broń Boże! Jak gdzieś musiały wyjść, to malowały się, chustę nakładały i robiła się stara babuszka”.

**Pewne sytuacje związane z Rosjanami zapamiętała REGINA MIESZKIEWICZ:** „Przyszedł Ruski do brata i mówi: »Z kim ty przyjechałeś?«. A my, ja i siostry pochowali się w pralni. Słyszę ja, że ten Ruski tak się wypytuje. Potem on w nocy przyszedł i po matuszkiku [zaczął kłać] i karabinem, kolbą w drzwi. Mógłby drzwi połamać, bo podparte były. No to brat nastraszył jego i powiedział, że idzie na komendanturę. Przez drugie drzwi stukał. Nie szedł, tylko postraszył, że stukał w drzwi. On uciekł. Myślał że naprawdę brat poszedł. Tylko jego nastraszył. Ale jutro patrzemy, że idzie do nas w biały dzień. Brat mówi: »Patrz idzie ten Ruski, chowajcie się«. My się pochowali, na strych puciekali. A on przyszedł, a brat na skrzypcach grał. Mój brat skrzypkiem był. Zobaczył, że idzie to chce mu się grać. Grał na skrzypcach a on: »Dzień dobry«, po rosyjsku. Brat mówi »Moja żona, ta poszła na zakupy nie ma jej«. A on mówi: »Ale ty groźny jesteś«. Z jakiego powodu powiedział groźny? Bo w nocy przyszedł, chciał zgwałcić. To brat krzyczał na niego, że niech nie łamie drzwi, bo to moja żona, a żony nie pozwolę, jak skrzywdzisz, to tobie łeb czym strzelę! Ja tobie dam do żony przychodzić! Ja mówię, na froncie wojował, wszystko i wrócił z wojny, a ty, mówię, przychodzisz do mnie do mojej żony i gwałcić. Mówi, ja idę na komendanturę. To on uciekł przez ogrody i więcej do nas nie przechodził.

Wybrano ich za policjantów i dali im broń. Gwałcili, krzyczeli na koloni pisk był. Sajdak i mój brat lecieli tam bronić. To jedną zgwałcili dziewczynkę, póki dolecieli, jak oni zobaczyli to puciekali. Dwóch ich było. Tak pod strachem musieli tak żyć. Potem za pół roku byli sklepy, było można coś kupić, ale na początku nie daj Boże, co tu się robiło. Trzeba było się chować i nie pokazywać w ogóle”.

**Starosta August Herbst donosił o prowokacjach, biciu, bezprawnych i nieuzasadnionych rewizjach w domach i zabudowaniach polskich, zabieraniu mienia prywatnego przywożonego przez repatriantów, wygrazaniu się natychmiastowej przemocy fizycznej i zbrojnej, Zarzucał on żołnierzom sowieckim sianie defetyzmu i nastrojów panicznych, w końcu zwykłe kradzieże dokonywane pod osłoną nocy.**

**Pewną historię, związaną z żołnierzami radzieckimi w pamięci miała ANNA WALERYŚ:** „Rosjanie chcieli kupić od ojca wódkę. Robili tu wódki. Ojciec mój

powiedział, że nie ma. Bo mówi tak: »Oni przyjdą w nocy i wszystko zabrają. No bo co? Co zechcą to zrobią.« I nie sprzedał im tej wódki.»Ja nie mam.« W dzień byli po wódkę. A ja niosłam mleko, temu zajaczkowi co miałam, sobie złapałam tego zajaczka małego. Co tam było robić. Patrę zajaczek, złapałam i karmiłam. Mleko pił, ja mu niosłam. Patrę, stoją jakieś z ojcem, rozmawiają. Ja wzięłam mleko i do domu poszłam. No, ale patrę, ale te same przyszli, wieczór. Ja mówię, że wy byli, nie wiem co wy chcecie.»A my nie byli.« »Jak to nie! Ja nie poznałam?» Ja mówię, widziałam. A to nie trzeba było się dużo przyglądać. Mówię: »Co wy chcecie?» »A to nasze. My wojowali i to wyzwolili.« A ja mówię »Moje bracia też wojowali. Jeden jeszcze wojuje, a drugi zginął.« My się tak klócili w ząb w ząb. Ja im nie ustąpiłam, bo jak pokaże, że się boję, to oni zrobią co chcą. Musieli wszystko odbić. Też się bałam, ale im się nie dawałam. Ich dwóch było. Ojciec zaraz uciekł, gdzieś do Czerniny, na milicję. A siostra zamknęła się w pokoju, przez stodołę. A ona to wszystko słyszała. Jak się ja klóciła z nimi, mówi »Że ja taka odważna. A jak by zabili?« To by zabili trudno się nazywa, ale mówię, nie zabili. Oni tak z szafy ubrania, na ręki jeden. Jeden prędzej szedł, ten drugi wszystko na rękę i drzwi już, a ja to wszystko odebrała, do siebie i jego popchnęłam i zamknęłam drzwi. Ale co tam było. Można wyważyć. Ja do drzwi, zamknięte. Mówię do siostry otwórz! Ona nie otworzy bo ona się boi. Ja później mówię do siostry, to trzeba było wtedy koło mnie, a nie samą zostawić i powiedzieć, że się wystraszyła. Oni Rusczy uciekli, bali się, bo wiedzieli że chłopca nie ma”.

**Częste rozboje, kradzieże, gwałty ze strony żołnierzy sowieckich były na porządku dziennym w tamtych czasach.**

**JADWIGA CHMIEL opowiadała:** „Rosjanie tutaj narabowali, wszystkiego co lepsze. Wszystko poniszczyli, powybijali i porozwozili”.

**WANDA GRYZIA relacjonowała:** „W podwórzu był piękny dom, to Ruskie do niemieckich portretów strzelali, z zapalonych kul i potem dom spalili”.

**ANNA KAPAŁA przytaczała:** „Ruskie normalnie brali, uciekli i koniec. Memu ojcu, zegarek miał na łańcuszku. Rusczy przyszli dawaj!, bo jak nie to zabije jak sobaku i koniec. Nie ma nic do gadania. Człowiek jechał rowerem, ja czy kto – Postój! No to postój. Dawaj rower! Wsiadł pojechał i tak został. Tak robili, cholery”.

**Z uśmiechem na twarzy Pani ANNA KAPAŁA przypomniała sobie historię męża:** „Motor żeś ukradł babie [do męża]. Stróżem była baba. Gdzieś przy drzwiach, przez jakiś rów szli, baba pilnuje, a oni pomału, pomału. Dwóch ich było. Sylwek i ukradli motor. Babie ukradli, gdzieś tam postawili i Ruskie im ukradli. Oni babie ruskiej, a Ruskie im. To był cyrk”. [śmiech]

**Ze strony Rosjan zdarzały się również zabójstwa. Jak podają źródła, we wrześniu 1945 roku, pierwszy burmistrz Góry- Aleksander Zalewski został najprawdopodobniej zabity przez żołnierzy radzieckich.**

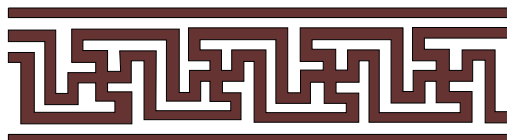
**AUGUST HERBST w sprawozdaniu pisze o innym dokonany przez żołnierzy radzieckich zabójstwie:** „[...] 28.11.1945 roku we wsi Stara Płonka wymordowana została rodzina niemiecka składająca się z siedmiu osób. O morderstwo podejrzani są żołnierze Armii Czerwonej. Ci sami żołnierze obrabowali dom wymordowanej rodziny. Dnia 29 bm. znaleziono zwłoki zamordowanego mężczyzny – Polaka.[...]”

**Dochodziło do różnych sytuacji. Zdarzało się że w zwykły dzień mógł się zamienić w wielki dramat. Świadectwem tego jest relacja WANDY GRYZI:**

„W Starej Górze wojsko wracało z frontu. Zajęli duże podwórko, wjechali końmi, tam był dom pusty, był jakiś polski oficer. Młody, przystojny, ładny, płakaliśmy żywemu Bogu. Rano wyszedł się myć. Z misą wody, na podwórku myje się, a w kieszeni miał pistolet, był załadowany. Jak się zaczął myć, trzepać to ten pistolet mu wyleciał i między nogi mu wystrzelił, to z mózgu kula wyszła, zabity na miejscu. Transporty szły za transportami, tak dużo, że na drodze nie było miejsca, tylko rowami szliśmy, tak wszyscy w głos płakali, piszczeli, że wojna się skończyła, a on biedny musiał się zabić. To była wielka rozpacz”.

cdn.

Eryk Józef Koziolkowski



## PIERWSZE ŻNIWA, PIERWSZE SIEWY Cz. II

Od września do połowy grudnia (bardzo lekka zima) przeprowadzono siew jesienny. Wówczas na polecenie starosty A. Herbsta zaangażowano do tych prac wszystkie możliwe siły pociągowe łącznie z rożacizną.<sup>1</sup> Zaorano (łącznie z majątkami państwowymi) 5 traktorami 254,02 ha ziemi, końmi – 3.210,48 ha, krowami – 365 ha.<sup>2</sup> W tym czasie otrzymano z Wałbrzycha 127 koni, które rozdzielono między osadników i natychmiast wykorzystano do prac polowych.

Traktory były amerykańskie i do powiatu górowskiego dotarły pod koniec października 1945 r. Stały się własnością Państwowego Przedsiębiorstwa Traktorów i Maszyn Rolniczych Stacja w Górze. Przedsiębiorstwo to powstało 14 września 1945 r. Przejęło w Kajęcinie<sup>3</sup> warsztaty i garaże poniemieckie, w Górze – fabrykę maszyn rolniczych, warsztaty i również poniemieckie garaże. W drugiej połowie września przedsiębiorstwo zatrudniało 3 urzędników i 9 pracowników fizycznych. Pod koniec września jedynym wyremontowanym traktorem ściągano z terenu powiatu zepsute ciągniki. Do lutego 1946 r. na teren stacji w Górze trafiło 38 traktorów i wyremontowano 11.<sup>4</sup>

W trakcie zasiewów okazało się konieczne wsparcie ziarnem zbóż ozimych tych gospodarstw, które zostały zasiedlone po żniwach.<sup>5</sup> Otrzymały one 742 kwintale żyta od osadników i 670 kwintali żyta ze świadczeń rzeczowych.<sup>6</sup>

Palącym problemem „Akcji Zasiewu Jesiennego” był brak siły pociągowej. Według stanu z 11 września 1945 r. na terenie powiatu górowskiego było 113 koni, czyli jedynie 2,4 proc. niemieckiego stanu posiadania sprzed wojny<sup>7</sup>. *„Koni, ani wołów nie posiadamy w tej ilości, a żeby uprawić nawet 15 % ha przewidzianych w planie zasiewu jesiennego. Posiadamy jedynie traktory, do których pędzenia w pierwszym rzędzie potrzebna jest nafta, a jej nie posiadamy”* – pisał starosta do dyrektora Urzędu Generalnego Pełnomocnika Ziemi Odzyskanych w Warszawie.

Nafta w ilości 10.000 litrów znajdowała się w zbiornikach przy stacji kolejowej. W bardzo niecodzienny sposób motywował swą prośbę o interwencję w Ministerstwie Komunikacji i Ministerstwie Skarbu. *„Ci obywatele, którzy czynią nam trudność w utrzymaniu nafty, nie zastanowili się nad tym, ile korzyści przyniosłoby użycie tej nafty w życiu naszego powiatu, a tym samym w życiu ważnej komórki organicznej Państwa naszego, pobudzonej przed kilkoma miesiącami do życia polskiego, dzięki bohaterskiej postawie żołnierza i przelanej krwi przez niego. A żołnierz ten w przeważającej mierze rekrutował się z ludności b. kresów wschodnich, (tam bowiem tworzyły się pierwsze Armie Odrodzonej Polski), czyli z tych rodzin, które zamieszkują dzisiaj prawie*

<sup>1</sup> SP Góra Śląska 56 s. 5

<sup>2</sup> Kronika m. Góry Śląskiej i ziemi górowskiej (obecnie znajdująca się w Bibliotece Miejskiej w Górze)

<sup>3</sup> Wówczas Kajęcin był samodzielną miejscowością a nie częścią Góry, stąd przyimek „w” jest jak najbardziej uzasadniony i konieczny.

<sup>4</sup> Kronika m. Góry Śląskiej i ziemi górowskiej (obecnie znajdująca się w Bibliotece Miejskiej w Górze)

<sup>5</sup> SP Góra Śląska 56 s. 5

<sup>6</sup> Kronika m. Góry Śląskiej i ziemi górowskiej (obecnie znajdująca się w Bibliotece Miejskiej w Górze)

<sup>7</sup> Kusiak Fr., op.cit. tabela I.

*wyłącznie powiat tutejszy. Ile dziś już byłoby uprawionych pól naszych i ile to w przyszłym roku byłoby chleba dla nas, dla Państwa i dla tych samych czyniących trudności pracowników kolei.”<sup>8</sup>*

Powiat górowski otrzymał 6 transportów krów, 2 koni i 2 buhai. Pierwszy transport 778 krów z powiatu jeleniogórskiego dotarł do naszego powiatu w październiku 1945 r., planowano dostarczyć 800 sztuk, ale w czasie spędu 22 sztuki zaginęły; drugi transport z powiatu kamiennogórskiego – 86 sztuk (61 krów, 23 jałówki i 2 woły) w dniu 23 października 1945 r. (14 sztuk nie dostarczyły gminy na miejsce spędu). Tymi transportami kierował Jan Noniewicz z referatu osiedleńczego. Następne transporty krów odbyły się już w 1946 i 1947 r.<sup>9</sup> Transporty buhai odbyły się w 1946 r.<sup>10</sup> Z kolei konie otrzymano w listopadzie 1945 r. w ilości 129 sztuk, początkowo były wypożyczone z powiatu wałbrzyskiego, następnie decyzją Ministerstwa Ziemi Odzyskanych przekazane na własność osadnikom w powiecie górowskim oraz w grudniu 1945 r. – 20 sztuk z powiatu lubańskiego. Akcją dostarczenia koni kierował ponownie Jan Noniewicz.<sup>11</sup> Pierwszy transport koni przebiegał w ciekawych okolicznościach, które są dokładnie udokumentowane.

Najpierw oddajmy głos komisarzowi ziemskiemu z Wałbrzycha, który tak pisał 19 listopada 1945 r. do górowskiego pełnomocnika i przewodniczącego akcji siewnej:

*„Powiatowy Urząd Ziemi w Wałbrzychu w porozumieniu z Pełnomocnikiem Rządu R.P. Powiatu Wałbrzych dostarczył do akcji siewnej w powiecie Góra 137 koni<sup>12</sup> i wysłał takowe w dniu 10.11.1945 r.*

*Konie zbadane na miejscu co do zdatości i użytkowości, z zabezpieczeniem karmy dla nich na 6 dni, po dodaniu do każdej pary według instrukcji jednego Nienca<sup>13</sup> furmana, po rozdzieleniu i rozwieszeniu eskorty przesłanej przez powiat Góra, odeszły dnia 10.11.br. w godzinach popołudniowych, z miejscowości Pelcznica tut. powiatu.*

*Zaraz następnego dnia zgłosiło się kilku Nienców furmanów do tut. Urzędu ze skargami na odpędzenie ich od koni, cięższe i cięższe pobicie, groźby strzelania o ile konie nie pozostawią i sami nie odejdą dobrowolnie, groźby, że te konie nie powrócą już nigdy do ich właścicieli itp. Nieodpowiednie wysoki, nieodpowiedzialnych ludzi.*

*Tutejsze władze wkroczyły w tę sprawę, pomawiając z początku Nienców o sabotaż i ucieczkę od robót nakazanych i chcieli wszcząć kroki represyjne, z powodu jednak wielkiej ilości skarg jakie napłynęły, uznały, że musiały faktycznie zaistnieć moment niesłusznego i brutalnego ich potraktowania i z represjami wobec powstrzymały się.*

*Ponieważ konie wysłane należą w większej części do osadników Polaków, posiadających tu mniejsze i większe gospodarstwa, mimo nieukończenia jeszcze orek i prac zimowych, oddane zostały na pierwsze wezwanie władz i właściciele tych koni otrzymali zapewnienie co do bezpieczeństwa tych koni*

<sup>8</sup> SP Góra Śl. 13 s. 147 (z 2 października 1945)

<sup>9</sup> Maj 1946 r. – 415 krów z 500 z powiatu ząbkowickiego, w tym 398 krów, 11 jałówek i 6 wołów. Akcją kierował J. Noniewicz. Wrzesień 1946 r. – 100 krów z powiatu wałbrzyskiego. Akcją kierował Gołębski. Październik 1946 r. – 72 krowy z powiatu ząbkowickiego jako uzupełnienie transportu z maja 1946 r., wówczas miało być przekazane 500 krów. Akcją kierował prezes „Samopomocy Chłopskiej” Antoni Metynowski i pracownik tej spółdzielni Anatol Molicki, kierownikiem konwoju był Andrzej Cudak. Kwiecień 1947 r. – 281 krów z przydzielonych 300 z powiatu kamiennogórskiego. Akcją kierował Gołębski. SP Góra Śląska 158 s. 21-22.

<sup>10</sup> Maj 1946 r. – 10 z powiatu kamiennogórskiego. Akcją kierował Anatol Molicki, kierownik Powiatowego Biura Rolnego. Październik 1946 r. – 15 z powiatu lwóweckiego. Ibidem, s. 22

<sup>11</sup> ibidem, s. 22

<sup>12</sup> Z dokumentu SP Góra Śląska 158 s. 22 wynika, że tych koni było 129.

<sup>13</sup> W oryginale małą literą, podobnie w reszcie tekstu.

*i ich powrotu oraz opieki nad nimi tak w drodze, jak też i w pracy, ponieważ urzędy powołane do/osięły wszelkich starań, by w akcji siewnej i pomocy dla sąsiedniego powiatu przyjąć z najwydatniejszą gotowością i zadośćuczynieniem wydaje się potraktowanie tej sprawy przez niewłaściwe czynniki jako czyn karygodny i podkopujących autorytet tych władz.*

*Co dotyczy sprzedaży jakiegokolwiek konia z odnośnej grupy wysłanych z pow. Wałbrzych koni, to sprzedaż taka jest niemożliwa. Tutejszy powiat z powodu górzystego terenu i ciężkiego do uprawy położenia pól cierpi na brak sił pociągowych, które i tak stale ubywają z powodu od władz tutejszych niezależnych*

*Zwracam się do Obywatela Pełnomocnika Rządu R.P. powiat Góra o natychmiastowe wszczęcie najsurowszych kroków represyjnych w stosunku do tych czynników, które tu zawiniły, jak również o to, by zwrot wysłanych stąd koni był przeprowadzony w sposób taki, by konie te zaraz po ukończeniu robót w powiecie Góra zostały odprowadzone na miejsce w ładzie i składzie, w jakim stąd odeszły.”<sup>14</sup>*

Wg zastępcy kierownika tego transportu Michała Myćka sprawa ta wyglądała inaczej:

*„Dnia 5 listopada rb. zostałem wysłany po odbiór koni do powiatu Wałbrzych. Ekipa składała się z 68 ludzi, kierownikiem był Ob. Ptaszkowski Jan. Na stacji w Górze bilety zostały zakupione dla wszystkich ludzi przez kierownika. Po przybyciu na miejsce zostaliśmy rozdzieleni na trzy grupy. Udaliśmy się na noc do trzech gmin. Rano dnia następnego zgłosiliśmy się do Starostwa i stamtąd zostaliśmy wyznaczeni do poszczególnych gmin po konie. Do pomocy było dodanych 4-ch urzędników. Po otrzymaniu koni zebraliśmy się w miejscowości Pelenicy. Po trzech dniach po południu wyruszyliśmy w drogę. Koni wzięto z miejsca 129 sztuk i 65 wozów. Taką liczbę koni i wozów pokwitowałem urzędnikowi Urzędu Ziemińskiego, prosiłem o wydanie takiego dowodu, to mi odpowiedziano, że takiego potwierdzenia nie potrzeba. Na każdą furmankę był przydzielony jeden Niemiec. Niemców było razem 55-ciu i 2 Polaków. Po wyruszeniu w drogę w nocy 2-ch Niemców uszkodziło wozy, wybierając lonty od kół i wozy te pozostawiliśmy na miejscu pod lasem, a konie zabraliśmy z uprzedzeniem. Niemcy sami uciekali. Ludziom nakazałem osobiście, aby dobrze się odchodzili [raczej obchodzili], bo chciałem przywieźć bezpłatnych robotników do tutaj powiatu. Ludzie moi Niemcom krzywdy nie wyrządzali, traktowali ich dobrze. Na drugi dzień zatrzymany został nasz transport przez tamt. Bezpieczeństwo, kiedy oni badali sprawę, wtedy 3 Niemców uciekło w biały dzień. Potem co noc uciekało kilku Niemców. Razem z nami za Odrę przyjechało 14 Niemców, którzy również po pewnym czasie uciekli. Niemiec, który jechał ze mną, uciekł ostatni. Nazwiska nie znam. Niemcy uciekali dlatego, że było zimno, a oni byli źle odziani i źle odżywiani, bo niektórzy nic ze sobą na drogę nie zabrali. Niemcy dowiedzieli się od nas, że w tutaj powiecie nie ma Niemców gospodarzy i że wszyscy są skoszarowani, przypuszczam, że to na nich podziało. Kierownik transportu wypłacił ludziom gotówkę na osobę od 25-50 zł. Osobiście dostałem od niego 700 zł, który użyłem częściowo na bilety, kucie koni i inne drobne wydatki. Ludziom kierownik wydawał papierosy bez pokwitowań, ile – tego nie wiem. Chleb również był wydawany ludziom, lecz ile tego powiedzieć nie mogę. Na niektóre wydatki nie pobieraliśmy pokwitowań. Za podkucie konia płaćłem po 75 zł, za jedną nogę po 25 zł. Na bilety dałem 100 zł i na tramwaj 70 zł. Przy odbiorze koni kierownik dał furmanowi z tamtej starostwa 1 litr wódki, kilo kiełbasy i chleba na sumę 1200 zł. Jakie inne wydatki miał kierownik, tego nie wiem. Zeznałem wszystko. [...]”<sup>15</sup>*

<sup>14</sup> SP Góra Śląska 158 s. 48

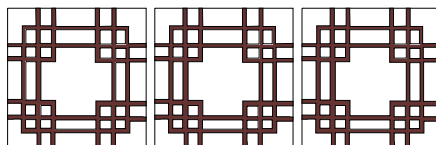
<sup>15</sup> SP Góra Śląska 158 s. 51



Powiat górowski nie zwrócił koni. Pułkownik H. Toruńczyk z Ministerstwa Ziemi Odzyskanych decyzję uzasadniał (w piśmie z 22 lutego 1947 r.) tym, że osadnicy z powiatu wałbrzyskiego z tą stratą się pogodzili, a „*Gdyby został zarządzony zwrot koni i wozów z powiatu Góra, to tamtejsi osadnicy byłiby zaskoczeni bardzo przykrą niespodzianką, która wywołałaby niewątpliwie rozgoryczenie i niezadowolenie wśród osadników i tego rodzaju posunięcie mogłoby się odbić bardzo ujemnie na zaspokojeniu koniecznych potrzeb w rolnictwie*.” Na osłode oświadczył, że po nadejściu koni z przydziału UNRRA powiat Wałbrzych będzie miał pierwszeństwo w ich otrzymaniu.<sup>16</sup>

Już latem starosta dostrzegał konieczność zaopatrzenia mieszkańców powiatu w ziemniaki, gdyż ich zbiór nie będzie wystarczający. Były też one przywłaszczane przez „*krasnoarmiejców*”<sup>17</sup>. Niedobór oceniał na 300 wagonów<sup>18</sup> lub 500 kwintali<sup>19</sup>. Problem ten pogłębiał fakt, że marchew, buraki i inne rośliny okopowe nie były siane. Alarmował władze nadrzędne, nie doczekawszy się stamtąd pomocy, w listopadzie sprowadził z województwa poznańskiego „*odpowiednią ilość ziemniaków*” i „*rozprowadził wśród potrzebujących*”.<sup>20</sup>

Mirosław Żłobiński



---

<sup>16</sup> SP Góra Śląska 158 s. 58

<sup>17</sup> SP Góra Śl. 56 s. 5

<sup>18</sup> SP Góra Śl. 13 s. 97

<sup>19</sup> SP Góra Śl. 56 s. 23

<sup>20</sup> SP Góra Śl. 56 s. 40

## DZIEJE POCZTY W POWIECIE GÓROWSKIM CZ. III

W dwóch wcześniejszych numerach „Kwartalnika Górowskiego” (nr 8 s. XI-XIV, nr 9 s. IX-XIV) opublikowaliśmy teksty dotyczące historii poczty. Teraz przedstawiamy „Wykaz członków należących do Koła Miejsc. Zw. Zawod. Prac. Pocz. w Górze Śląskiej” (Archiwum Państwowe we Wrocławiu: Starostwo Powiatowe 67 s. 498-499).



Ten związek zawodowy powstał 3 grudnia 1945 r. Na jego czele stanął Konstanty Boniecki (na zdjęciu). Jego podpis widnieje pod prezentowanym dokumentem.

Dane tu publikowane odnoszą się prawdopodobnie do drugiej połowy 1946 r. Nie wiadomo, czy ten wykaz zawiera nazwiska wszystkich pracowników poczty na terenie powiatu górowskiego. Nie wiemy, co oznacza skrót – S.k. (starszy kontroler?) Mimo tego wzbogacają naszą wiedzę o początkach tej instytucji i utrwalają nazwiska jej prawdopodobnie pierwszych pracowników.

W kolejnym numerze „Kwartalnika Górowskiego” ogłosimy fragment dokumentu ukazujący funkcjonowanie poczty w latach 60. (M.Ż.)

L.p.	Nazwisko i imię	Charakter służbowy	Miejsce zamieszkania	Przynależność partyjna
1.	Łowicki Stanisław	Naczelnik Urzędu	Góra Śląska ul. Żymierskiego 14	PPS
2.	Dydek Józef	Kontroler	Góra Śląska ul. Osadnicza 16	bp
3.	Mieczkowski Waclaw	Starszy asystent	Góra Śląska ul. Daszyńskiego 37	bp
4.	Dankówna Janina	S.k.	Góra Śląska ul. Osiedle 8	bp
5.	Witkówna Jadwiga	S.k.	Góra Śląska ul. Osiedle 20	bp
6.	Romanowska Jadwiga	S.k.	Góra Śląska ul. Łamana 15	bp
7.	Czupajłówna Jadwiga	S.k.	Góra Śląska ul. Stalina 56	bp
8.	Zugaj Maria	Asystent	Góra Śląska ul. Armii Polskiej 7 m. 2	bp
9.	Prawucka Zofia	S.k.	Stara Góra ul. Poleska 12	bp

10.	Bober Kazimierz	Starszy monter	Góra Śląska ul. Daszyńskiego 48	bp
11.	Czupajło Jan	Pocztylion	Góra Śląska ul. Stalina 56	bp
12.	Kolator Teofil	Pocztylion	Góra Śląska ul. Ogrodowa 7	bp
13.	Boniecki Konstatnty	Ekspedient	Góra Śląska ul. Kapitulacyjna 3	bp
14.	Świrbutowicz Jarosław	Ekspedient	Góra Śląska ul. Daszyńskiego 38	bp
15.	Hajduk Józef	Pocztylion	Góra Śląska ul. Głogowska 22	bp
16.	Moll Adolf	Monter	Góra Śląska ul. Armii Polskiej 5	bp
17.	Grynkiewicz Maria	Kierownik agencji pocztowej	Czernina	PPS
18.	Markowski Michał	Posłaniec	Czernina	bp
19.	Kubala Franciszek	Kierownik agencji pocztowej	Zaborowice	PPS
20.	Zagacki Józef	Posłaniec	Zaborowice	bp
21.	Sokołowska Janina	Kierownik agencji pocztowej	Ślubów	bp
22.	Pencarski Stanisław	Posłaniec	Ślubów	bp
23.	Gejzan Eleonora	Kierownik agencji pocztowej	Siciny	bp
24.	Wołowicz Tadeusz	Posłaniec	Siciny	bp
25.	Siekanowicz Grzegorz	Kierownik agencji pocztowej	Chróstcina	bp
26.	Siekanowicz Michał	Posłaniec	Chróstcina	bp
27.	Koitusz Mikołaj	Kierownik agencji pocztowej	Jemielno	bp
28.	Pełka Franciszek	Posłaniec	Jemielno	bp
29.	Jeziorski Władysław	Kierownik agencji pocztowej	Rudna Wielka	bp
30.	Kulaczek Władysław	Posłaniec	Rudna Wielka	bp

31.	Steifer Maria	Kierownik agencji pocztowej	Wroniniec	bp
32.	Głuszko Władysław	Posłaniec	Wroniniec	bp
33.	Garstecka Genowefa	Kierownik agencji pocztowej	Niechlów	bp
34.	Naralski Michał	Posłaniec	Niechlów	bp
35.	Bogus Aniela	Kierownik agencji pocztowej	Luboszyce	bp
36.	Żurawski Antoni	Posłaniec	Luboszyce	bp
37.	Paluch Kazimierz	Naczelnik Urzędu	Wąsosz	PPS
38.	Stachowska Nepomucena	S.k.	Wąsosz	PPS
39.	Kwiatkowska Janina	S.k.	Wąsosz	PPS
40.	Jankowiak Ignacy	Pocztylion	Wąsosz	PPS
41.	Stiller Stanisław	Pocztylion	Wąsosz	PPS
42.	Nawrocki Jan	Monter	Wąsosz	PPS

## W CIENIU KOMITETU OBYWATELSKIEGO „SOLIDARNOŚĆ” (cz. III)

**Plakatowanie.** Poczynając od 2 maja zaczęto rozwieszać plakaty z programem wyborczym KO „S”. Korzystano także – po nieznacznej adaptacji – z plakatów wrocławskich. Następnego dnia przystąpili do plakatowania członkowie GKN. O wiele później SKM – dopiero 16 maja. Inne ugrupowania nie wykorzystały tej możliwości propagandy wizualnej.

Po kilku dniach doszło do nieporozumień. GKN tak starannie zalepiała tablice i słupy ogłoszeniowe, że dla innych już nie starczało miejsca, stąd KO „S” musiał przynajmniej częściowo zalepiać konkurencyjne plakaty, żeby samemu coś powiesić.

KO „S” posłużył się tablicami ze sklejki, na których przylepiano odpowiednio duże plakaty; wieszano to na słupach od lamp ulicznych, szczególnie przydatne tam, gdzie nie było tablic i słupów ogłoszeniowych, np. na terenie osiedli domków jednorodzinnych. Dwie takie tablice zostały zniszczone, a dochodzenie milicji nic nie dało.

Tuż przed 27 maja rozwieszono „szarfy” z nazwiskami kandydatów.

Każdy z kandydatów miał ponadto kilka specjalnych stojaków z plakatami, które zostały wystawione w dniu wyborów przed siedzibami obwodowych komisji wyborczych.

**Spotkania.** W maju kandydaci KO „S” zorganizowali kilkanaście indywidualnych spotkań z wyborcami. Frekwencja na nich była niska – od 7 do 30 osób: rekord należał do Krystyny Szewiało, chyba ze względu na miejsce spotkania – Klub Seniora. Każdy z kandydatów mówił o tym, co uważał za ważne dla siebie lub swoich wyborców.

Spotkania pozostawiły po sobie niedosyt. Tak tę kwestię na gorąco omawiałem na łamach „Gazety Górowskiej”:

*„Wydawałoby mi się, że ta kampania wyborcza stanie się wymienitą okazją do konfrontacji programów i osobowości kandydatów. Będą musieli w słownych starciach wykazać się kunsztem polemicznym, umiejętnościami oratorskimi, darem przekonywania. Zawiodłem się”<sup>1</sup>*

Prawdopodobnie to i tak postępowanie w stosunku do ostatnich „wyborów” do rad narodowych. Wówczas takie spotkanie jak obecnie odbyło się na stołówce szkoły podstawowej nr 1. W 1990 r. przyszło 8 osób, dwa lata wcześniej przybyli jedynie sami kandydaci. Wypili kawę, pogadali we własnym gronie i się rozeszli.

Dalej pisał sprawozdawca „Gazety Górowskiej”:

*„Jedynie częściowo te moje oczekiwania spełniły się na spotkaniu pana Tadeusza Tutkalika, bo przyszedł jeden z jego rywali do miejsca w radzie gminy – pan Stefan Jankowiak. W znacznym stopniu ożywiło to dyskusję. M.in. pan Jankowiak atakował »Solidarność« jako sprawczynię bezrobocia, zapominając, że teraz nadszedł czas płaconia rachunków za kilka dziesięcioleci komunistycznego wladania Polską, które przyniosły więcej szkody niż pożytku. Jednocześnie pan Jankowiak nie miał najmniejszych wątpliwości, że zgodnie z prawem otrzymał mieszkanie komunalne [...] Pan Tutkalik*

<sup>1</sup> Żłobiński M.: *Rozmowy o losach miasta*. „Gaz. Górow.” 1990 nr 8 s. 4

*na takie stwierdzenie odpowiedział, że zgodnie z takim prawem był internowany, wyrzucony z pracy i inwigilowany przez SB.”*

Sporadycznie próbowali takie spotkania urządzać kandydaci do Rady spoza KO „S”. Najczęściej z efektem katastrofalnym, np. z zaproszenia Jana Rewersa nikt nie skorzystał.

W trakcie kampanii wyłonił się problem tzw. rejonu administracyjnego. Na spotkaniu 17 maja z K. Boguckim i St. Zdanowiczem ludzie wypowiadali się, że pominięcie Góry jako siedziby „rejonu” i podporządkowanie naszego miasta sąsiadnemu Rawiczowi stanowiłoby drugą w ciągu ostatnich lat degradację znaczenia Góry.

**Mityng.** Na tydzień przed terminem wyborów KO „S” zaplanował mityng w amfiteatrze, który miał ukoronować prowadzoną kampanię wyborczą.

Liczne ogłoszenia i komunikaty podawane przez „samochód z tubą” spowodowały, że 20 maja na godz. 16.00 do amfiteatru przyszło ok. 600-700 osób; część zainteresowana stroną polityczną imprezy, część - występem wrocławskiego kabaretu „Elita”.

Na początku odtworzono audycję wyborczą, w której wzięli udział Fr. Mamulski i M. Żłobiński, wyemitowaną przez poznańskie radio 16 maja. Następnie głos zabrał prowadzący mityng E. Lewandowski. Powitał „solidarnościowych” parlamentarzystów – St. Hoffmanna, A. Żurawskiego i A. Dankowską – oraz usprawiedliwił nieobecność M. Jurka, który przebywa jako obserwator wyborów parlamentarnych w Rumunii. Każdy z parlamentarzystów miał trochę czasu, żeby powiedzieć o swojej pracy w Sejmie lub Senacie. Wszyscy oni podkreślali konieczność udziału w wyborach samorządowych.

Po tych wystąpieniach E. Lewandowski zaprosił na scenę amfiteatru kandydatów KO „S”. Do tej pory siedzieli na widowni wśród publiczności. Kandydat wstawał, pokazywał się wyborcom i demonstrował swój plakat wyborczy. Na scenie mówił kilka zdań o sobie lub o tym, co chce zrobić w radzie gminy. W tle umieszczono flagi, białoczerwone i „Solidarności”, oraz plakaty wyborcze. Zakończywszy swą prezentację, kandydat stawiał swój plakat (nalepiony na sklejce) pod ścianą i siadał na scenie na przygotowanym dla niego krześle.

Po przedstawieniu się wszystkich kandydatów, K. Bogucki powiedział kilka słów o trzech kandydatach popieranych przez KO „S” – Danucie Tolłoczko-Smolarskiej<sup>2</sup>, Marku Paradowskim i Bronisławie Barnie – ale bez proszenia na scenę.

Kolejnym punktem mityngu było wystąpienie Fr. Mamulskiego, który przedstawił sprawę niepowołania w Górze „rejonu”, podkreślając, że w tajemnicy przed społeczeństwem dokonuje się zmian godzących w interesy naszego miasta. Swoją wypowiedź zakończył wezwaniem do składania podpisów pod apelem do ministra d/s samorządu terytorialnego Jerzego Regulskiego.

---

<sup>2</sup> D. Tolłoczko-Smolarska nie mogła być kandydatem KO „S” ze względu na zbyt długie członkostwo w PZPR. Planowano, że ci członkowie KO „S”, którzy znaleźli się w podobnej sytuacji, np. W. Daniluk, startowaliby nie jako kandydaci KO „S”, lecz jako kandydaci popierani przez KO „S”.

W okręgu wyborczym, tam gdzie startował M. Paradowski, KO „S” nie wystawiał swojego kandydata, bo nie mógł takiego znaleźć, stąd poparł jednego z ubiegających się o mandat radnego.

Br. Barna sam zadbał o uzyskanie znaczka „Solidarności”. Nastąpiło to dzięki jednoosobowej decyzji T. Tutkalika i na szkodę kandydata KO „S”.

*„W imieniu społeczeństwa Miasta i Gminy Góra, Miasta i Gminy Wasosz oraz Gmin Jemielno i Niechlów MKK »Solidarność« Ziemi Górowskiej i Komitet Obywatelski »Solidarność« występują do Pana Ministra o ustanowienie tzw. rejonu administracyjnego w Górze.*

*W 1975 roku cały powiat górowski z województwa wrocławskiego został włączony w obszar województwa leszczyńskiego bez jakiegokolwiek konsultacji społecznej. Przez minione lata społeczeństwo obserwowało jak wszystko w naszym mieście rozgrabiano, likwidowano struktury powiatowe, sąd, prokuraturę, izbę skarbową, przejmowano bezprawnie majątek trwały przedsiębiorstw i spółdzielni tworząc nowe centrale wojewódzkie.*

*Uważamy, że mamy moralne prawo upomnieć się w imieniu społeczeństwa naszych gmin o utworzenie w naszym mieście rejonu administracyjnego, a nasz apel do Pana Ministra potwierdzany zebranymi podpisanymi mieszkańców.”<sup>3</sup>*

Pierwszy pod tym apelem podpisał się senator St. Hoffmann, a po nim inni goście. W czasie trwania mitingu zebrano ok. 350 podpisów. Fr. Mamulski zapowiedział, że od jutra kandydaci będą chodzić od domu do domu w swoich okręgach wyborczych i zbierać podpisy pod tym apelem.

Gdy nadszedł czas zadawania pytań do kandydatów, padło jedynie kilka banalnych. Po dłuższym czasie oczekiwania skracanym wypowiedziami kandydatów spytano się, czy KO „S” ma swojego kandydata na burmistrza i o rozbięcie nomenklatury gospodarczej. Mimo obecności wśród publiczności rywali do tych samych miejsc w radzie gminy nie nastąpiła konfrontacja stanowisk, programów wyborczych, osobowości.

Za kwadrans szósta wieczorem przyjechała „Elita”. Kilka minut później na scenie pojawili się Włodzimierz Plaskota, Jerzy Skoczylas, Leszek Niedzielski i Stanisław Szelc. Przez godzinę publiczność świetnie się bawiła.

Mityng zakończył E. Lewandowski, apelując o udział w wyborach 27 maja i oddawanie głosów na kandydatów KO „S”.

Nie obeszło się bez waty na patyku, pepsi-coli, piwa. Z kilku samochodów sprzedawano różne artykuły, m.in. trampki.<sup>4</sup>

**Boje o „rejon”.** Od poniedziałku 21 maja kandydaci KO „S” zaczęli chodzić po domach zbierając podpisy pod apelem w sprawie „rejonu”. Przy okazji rozdawano imienne ulotki wyborcze i „ściagi”, które pokazywały jak głosować. Ostatecznie pod apelem zebrano 3.000 podpisów. Apel z dołączonymi podpisanymi do Warszawy powiódł senator St. Hoffmann.

Nie tylko KO „S” zareagował. Do Urzędu Rady Ministrów wpłynęły protesty od Ludowego Komitetu Obywatelskiego, Stronnictwa Demokratycznego, Rejonowego Porozumienia Związków Zawodowych, Polskiego Stronnictwa Ludowego. MKK „Solidarność” Ziemi Górowskiej, Grupy Kandydatów Niezależnych, Samorządowego Komitetu Mieszkańców i Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej. Prasa pokomunistyczna jedynie wspomniała o tym ostatnim proteście.

*„[...] Przypomina się w nim, że tak że w 1975 roku nie pytano górowian czy chcą się »przenieść«, z woj. wrocławskiego w granice wytyczonego wówczas województwa leszczyńskiego. Teraz znów – czytamy w liście – ktoś przy biurku uznał, że mieszkańców Góry, Wasosza, Jemielna i Niechlowa mogą swoje sprawy załatwiać jeżdżąc po kilkadziesiąt kilometrów do Wschowy, Leszna czy Rawicza.*

<sup>3</sup> *Apel*, „Gaz. Górow.” 1990 nr 8 s. 1

<sup>4</sup> MX [Miroslaw Złobiński]: *20 maja, godz. 16.00.* „Gaz. Górow.” 1990 nr 8 s. 1, 2

*Autorzy listu-protestu stwierdzają, że nigdy nie pogodzą się z takim biurokratycznym i represyjnym w stosunku do mieszkańców Ziemi Górowskiej postępowaniem. [...]*<sup>5</sup>

W poniedziałek 21 maja odbyło się spotkanie, w którym wzięli udział z jednej strony – wicewojewoda leszczyński Edmund Jankowski, z drugiej strony naczelnicy gmin Góra, Jemielno i Niechlów oraz przedstawiciele KO „S”, LKO, SD, PSL, RPZZ, MKK „S”, SdRP. Obecni wspólnie wystosowali pismo do szefa Urzędu Rady Ministrów z wnioskiem o powołanie „rejonu administracji rządowej” w Górze.

W trakcie dyskusji padały argumenty na rzecz „rejonu” w Górze.

*„[...] Senator Stanisław Hoffmann, rodowity – jak o sobie powiada – górowianin, o roku 1975 powiada, że to był rozbiór tego skrawka polskiej ziemi, ciężkiej socjologicznie i kulturowo w stronę Wrocławskiego, rozbitej teraz na kilka gmin, zdegradowanej. Były powiat górowski, który – na szczęście – w całości wszedł do nowo tworzonego województwa leszczyńskiego, do roku 1945 był po drugiej stronie polsko-niemieckiej granicy[...] [W 1945 r.] w Górze i [na] ziemi górowskiej pozostali nieliczni, w tym polscy robotnicy przymusowi. Napłynęli repatrianci ze wschodu, z zachodniej Ukrainy, Białorusi, Litwy, z województw południowych i zza między, z sąsiednich powiatów województwa poznańskiego. Ten ludzki konglomerat ucierał się, wadził i godził, wytwarzał określone instytucje i więź kulturową, odmienną niż u sąsiadów »z Polski« [...] Zbigniew Józefiak (Grupa Kandydatów Niezależnych) zwraca dodatkowo uwagę na czynnik socjologiczny – związek z Dolnym Śląskiem w świadomości i podświadomości ludzi jest tak silny, że jeszcze utrudnia załatwianie spraw w nowych urzędach, zaś większość anten zwrócona jest na Wrocław. Tadeusz Tutkalik (KO »Solidarność«) gwoli wyjaśnienia, że sprawa »powrotu do powiatu« nie wybuchła tak nagle, ni stąd ni zowąd, dodaje, że już dobre dwa miesiące wcześniej dyskutując nad własnym programem wyborczym postulowali powrót do Góry sądu i prokuratury. [...]*<sup>6</sup>

23 maja nastąpiło spotkanie przedstawicieli gmin i organizacji z wojewodą, ale ten nie udzielił poparcia dla idei powołania „rejonu” w Górze. *„Znaczący - że decyzje już zapadły, bez jakichkolwiek konsultacji społecznych.”*<sup>7</sup>

24 maja senator St. Hoffmann interweniował w senacie.

25 maja na pl. Bolesława Chrobrego odbył się wiec. Zapowiadały go głośniki samochodów milicyjnych, jeżdżących po mieście. Uczestniczyli w nim na zaproszenie organizacji walczących o „rejon” wojewoda leszczyński Józef Poniecki, pełnomocnik rządu d/s samorządu Jan Futro i przewodniczący Zarządu Regionu „Solidarności” Eugeniusz Matyjas.

Wojewoda długo i mętnie wykladał o różnicach w administracji rządowej i samorządowej, pod koniec wystąpienia jedynie wspominał o „rejonach”. Nic nie jest przesądzone, a jeśli Góra nim nie zostanie, wcale na tym nie straci, itd.

Padło też pytanie do E. Matyjas, dlaczego leszczyńska „S” nie ustosunkowała się do tej kwestii. Są inne drogi, parlamentarzyści, itp. - miało to uzasadniać dlaczego niczego nie zrobiono, nie wydano choćby oświadczenia.

Prezes KO „S” K. Bogucki mówił, że kandydaci zbierają i będą zbierać podpisy pod apelem o utworzenie „rejonu”.<sup>8</sup>

<sup>5</sup> (jwi): *Góra też chce być rejonem*. „Gaz. Pozn.” 1990 nr 118 s. 2

<sup>6</sup> Wojciechowska B.: *Nie oddamy Góry w obce ręce*. „Gaz. Pozn.” 1990 nr 122 s. 1, 2

Ten sobotni numer „Gazety Poznańskiej” po raz pierwszy w dziejach górowskiego „Ruchu” rozszedł się w całości. Pewno ze względu na cytowany artykuł.

<sup>7</sup> (bw): *Nie oddamy Góry w obce ręce*. „Gaz. Pozn.” 1990 nr 122 s. 1, 2



Żaden z mieszkańców Góry nie dostrzegał niebezpieczeństw dla powstających samorządów ze strony „rejonów”, np. ubezwłasnowolnienie samorządów przez „rejony”. Widzieli za to inne niebezpieczeństwo. W r. 1975 w ciągu kilku tygodni władze partyjno-rządowe dokonały nowego podziału administracyjnego Polski. Ówczesny powiat górowski niespodziewanie dla jego mieszkańców znalazł się w granicach woj. leszczyńskiego. Nikogo nie pytano o zdanie czy o wyrażenie opinii. Wówczas zniemacka dokonano zmian administracyjnych i teraz – w maju 1990 r. – górowianie dostrzegli analogiczne postępowanie urzędników. Tym bardziej że byli przekonani o wkrótce mającym nastąpić nowym podziale administracyjnym kraju i powrocie Góry do Wrocławia. Gdyby „rejonu” nie było w Górze, jej mieszkańcy bali się, że mogą znaleźć się poza granicami nowego woj. wrocławskiego.<sup>9</sup>

## WYNIKI WYBORÓW

W mieście i gminie Góra do 28 mandatów zostało zgłoszonych 94 kandydatów, co daje średnią 3,35 w żadnym okręgu wyborczym nie startował jeden kandydat, a w okręgu wyborczym nr 4 (rejon osiedla Reja) padł swoisty rekord – 8 osób rywalizowało o jedno miejsce w radzie gminy.

Jeśli chcemy podać wyniki, które uzyskano 27 maja, musimy wziąć poprawkę na to, że część kandydatów dość swobodnie traktowała kwestię samookreślenia się politycznego – obwieszczenie komisji wyborczej wymieniało 5 kandydatów SKM, ale jego plakat zawierał 16 nazwisk; podobnie z PSL'em – na urzędowym obwieszczeniu jest 16, a na plakacie wyborczym 28 nazwisk.<sup>10</sup>

Dzień 27 maja przyniósł zwycięstwo KO „S”. Zdobył on 13 mandatów. PSL – 8. GKN – 2. LKO – 1. SKM – 0. Niezależni (bez podania przynależności organizacyjnej) – 4.

Te liczby nie oddają faktycznego „stanu posiadania” poszczególnych ugrupowań. Jeden z liderów górowskiego PSL'u należy w naszej klasyfikacji do niezależnych. Podobnie postąpił jeden z wiejskich sympatyków KO „S”. Dostał wolną rękę w rozstrzygnięciu, czy znaczek „Solidarności” poprawi mu szanse wyborcze, czy nie. Wybrał niezależność.

Niektóre określenia były wyjątkowo mylące. Przewodniczący „S” RI startował w barwach PSL'u, jak dotychczas jedyny jego związek z tą partią; w trakcie kadencji pozostawał wiernym sojusznikiem KO „S”.<sup>11</sup>

Dzięki tym wynikom 5 czerwca wybrano T. Tutkalika (z KO „S”) na stanowisko burmistrza, a K. Górniaka (z LKO) na przewodniczącego Rady.

Tak na gorąco komentowałem na łamach „Gazety Górowskiej” wyniki wyborów w artykule zatytułowanym „Już zachodzi czerwone słońce”:

**„Od wielu dziesięcioleci wszyscy gzialiśmy się w promieniach władzy komunistycznej. Słócce komunizmu, wydawało się, nigdzie nie zajdzie. Jeszcze w roku 1980 robotnicze strajki były protestem**

<sup>8</sup> Jogailo St. [Miroslaw Żłobiński]: *Lanie wody: wrażenia ze spotkania z panem wojewodą*, „Gaz. Górow.” 1990 nr 9 s. 4

<sup>9</sup> Na początku stycznia było wiadome, że jednak Góra po kilkumiesięcznym podleganiu Rawiczowi stanie się siedzibą „rejonu”. Stało się to 1 lutego 1991 r.

<sup>10</sup> MX [M. Żłobiński]: *Wybory w liczbach*, „Gaz. Górow.” 1990 nr 8 s. 2

<sup>11</sup> MX [M. Żłobiński]: *Wybory w liczbach*, „Gaz. Górow.” 1990 nr 8 s. 2

wewnątrzustrojowym, jakże dzisiaj naiwnie brzmi ówczesne hasło: socjalizm – tak, wypaczenia – nie, ale już w roku 1989 czerwone wybory stały się swoistym plebiscytem. Społeczeństwo polskie jednoznacznie się opowiedziało przeciwko komunizmowi. W konsekwencji powstał rząd Tadeusza Mazowieckiego, pierwszy niekomunistyczny rząd na wschód od Łaby, zniesiono cenzurę, rozpadła się PZPR, nastąpiły zmiany w gospodarce, itd. Powoli przestajemy się grać w promieniach komunizmu, choć przychodzi to z trudem, z oporami. Już w jakże innych warunkach nadszedł czas wyborów samorządowych.

Po ogłoszeniu wyników ludzie zinterpretowali wybory jako ostatni – zwycięski – etap walki z komunizmem. Dla znacznej części wyborów zbliża się czas ostatecznej eliminacji »czerwonych« z życia publicznego gminy. Oczywiście nikt nie zamierza urządzić »nocy długich nocy« czy czegoś w tym rodzaju. [...] Choćby pobieżne przejrzanie listy osób wybranych do rady gminnej w Górze Śl., pozwala stwierdzić, że ci kandydaci, którzy byli członkami Samorządowego Komitetu Mieszkańców, w odczuciu wyborców tworzą na wskroś komunistyczny przepadli. Żaden kandydat SKM'u nie odniósł zwycięstwa w tym demokratycznym sprawdzianie, jakim były wybory samorządowe. Z drugiej strony nie można niektórym z nich odmówić odwagi (albo bezczelności czy tupetu, jak się też mówi), że ogóle w tych wyborach uczestniczyli. [...]

Kandydaci KO »S« - w większości - stali się zwycięzcami, gdyż zdołali odpowiedzieć na społeczne oczekiwania. Na najbliższe kilka miesięcy mają wystawiony kredyt zaufania, potem nadejdzie czas oceny już nie deklaracji, a czynów. Jak wtedy wypadnie ocena?"<sup>12</sup>



<sup>12</sup> MX [M. Ziłubiński]: *Już zachodzi czerwone s/oneczka*. „Gaz. Górow.” 1990 nr 9 s. 5

Załącznik nr 6  
do Obwieszczenia Wojewódzkiego  
Komisarza Wyborczego w Lesznie  
z dnia 28 maja 1990 r.

### Obwieszczenie

o wynikach wyborów do Rady Gminy i Miasta w Górze

W 28 okręgach wyborczych wybierano 28 radnych. Wyniki głosowania i wyniki wyborów w poszczególnych okręgach wyborczych przedstawiają się następująco:

#### OKRĘG WYBORCZY NR 1

- a) osób uprawnionych do głosowania — 631
- b) oddanych głosów — 374
- c) głosów nieważnych — 3
- d) głosów ważnych — 371
- e) głosów ważnych bez dokonania wyboru — 14
- f) poszczególni kandydaci otrzymali następującą liczbę głosów ważnych
  - 1) Jankowiak Stefan — 30
  - 2) Kalinowska Urszula — 133
  - 3) Kasperski Stefan — 9
  - 4) Tutkałik Tadeusz — 177
  - 5) Wachowiak Franciszek — 8

#### OKRĘG WYBORCZY NR 2

- a) osób uprawnionych do głosowania — 674
- b) oddanych głosów — 394
- c) głosów nieważnych — 0
- d) głosów ważnych — 394
- e) głosów ważnych bez dokonania wyboru — 22
- f) poszczególni kandydaci otrzymali następującą liczbę głosów ważnych
  - 1) Hryniewicz Henryk — 50
  - 2) Kumala Zdzisław — 71
  - 3) Węgrzynowski Jan — 20
  - 4) Zdanowicz Stanisław — 231

#### OKRĘG WYBORCZY NR 3

- a) osób uprawnionych do głosowania — 544
- b) oddanych głosów — 303
- c) głosów nieważnych — 0
- d) głosów ważnych — 303
- e) głosów ważnych bez dokonania wyboru — 8
- f) poszczególni kandydaci otrzymali następującą liczbę głosów ważnych
  - 1) Birecki Tadeusz — 30
  - 2) Bockowski Kazimierz — 27
  - 3) Bogucki Kazimierz — 158
  - 4) Piotrowski Aleksander — 80

#### OKRĘG WYBORCZY NR 4

- a) osób uprawnionych do głosowania — 568
- b) oddanych głosów — 398
- c) głosów nieważnych — 0
- d) głosów ważnych — 398
- e) głosów ważnych bez dokonania wyboru — 13
- f) poszczególni kandydaci otrzymali następującą liczbę głosów ważnych
  - 1) Barna Bronisław — 110
  - 2) Bodnar Zenon — 22
  - 3) Hryń Tadeusz — 37
  - 4) Jakoberzyk Stanisław — 19
  - 5) Kida Zbigniew — 36
  - 6) Ptak Zenon — 36
  - 7) Stankiewicz Eugeniusz — 35
  - 8) Złobinski Mirosław — 90

#### OKRĘG WYBORCZY NR 5

- a) osób uprawnionych do głosowania — 480
- b) oddanych głosów — 303
- c) głosów nieważnych — 4
- d) głosów ważnych — 301
- e) głosów ważnych bez dokonania wyboru — 16
- f) poszczególni kandydaci otrzymali następującą liczbę głosów ważnych
  - 1) Gluszek Krzysztof — 65
  - 2) Kasprzak Andrzej — 30
  - 3) Mak Zygmunt — 190

#### OKRĘG WYBORCZY NR 6

- a) osób uprawnionych do głosowania — 555
- b) oddanych głosów — 265
- c) głosów nieważnych — 5
- d) głosów ważnych — 260
- e) głosów ważnych bez dokonania wyboru — 23
- f) poszczególni kandydaci otrzymali następującą liczbę głosów ważnych
  - 1) Zaremba Michał — 195
  - 2) Zyjewska Urszula — 42

OKRĘG WYBORCZY NR 7

- a) osób uprawnionych do głosowania — 528
- b) oddanych głosów — 281
- c) głosów nieważnych — 5
- d) głosów ważnych — 276
- e) głosów ważnych bez dokonania wyboru — 5
- f) poszczególni kandydaci otrzymali następującą liczbę głosów ważnych
  - 1) Borowiecka Anna Zofia — 27
  - 2) Mamulski Franciszek — 188
  - 3) Osuch Jan — 41
  - 4) Rewers Jan — 15

OKRĘG WYBORCZY NR 9

- a) osób uprawnionych do głosowania — 367
- b) oddanych głosów — 191
- c) głosów nieważnych — 0
- d) głosów ważnych — 191
- e) głosów ważnych bez dokonania wyboru — 3
- f) poszczególni kandydaci otrzymali następującą liczbę głosów ważnych
  - 1) Mikuś Józef — 102
  - 2) Tomaszewski Franciszek — 46
  - 3) Wójcikowski Krzysztof — 40

OKRĘG WYBORCZY NR 11

- a) osób uprawnionych do głosowania — 638
- b) oddanych głosów — 350
- c) głosów nieważnych — 5
- d) głosów ważnych — 345
- e) głosów ważnych bez dokonania wyboru — 11
- f) poszczególni kandydaci otrzymali następującą liczbę głosów ważnych
  - 1) Górny Adam — 75
  - 2) Tolloczko-Smolarska Danuta — 115
  - 3) Żyłuk Jerzy — 144

OKRĘG WYBORCZY NR 13

- a) osób uprawnionych do głosowania — 488
- b) oddanych głosów — 258
- c) głosów nieważnych — 1
- d) głosów ważnych — 257
- e) głosów ważnych bez dokonania wyboru — 19
- f) poszczególni kandydaci otrzymali następującą liczbę głosów ważnych
  - 1) Daniluk Wiesław — 57
  - 2) Gustaw Edward — 28
  - 3) Szewiako Krystyna — 153

OKRĘG WYBORCZY NR 15

- a) osób uprawnionych do głosowania — 717
- b) oddanych głosów — 379
- c) głosów nieważnych — 3
- d) głosów ważnych — 376
- e) głosów ważnych bez dokonania wyboru — 26
- f) poszczególni kandydaci otrzymali następującą liczbę głosów ważnych
  - 1) Bulyszko Franciszek — 71
  - 2) Jakubiak Franciszek — 27
  - 3) Siniak Antoni — 252

OKRĘG WYBORCZY NR 8

- a) osób uprawnionych do głosowania — 503
- b) oddanych głosów — 259
- c) głosów nieważnych — 2
- d) głosów ważnych — 257
- e) głosów ważnych bez dokonania wyboru — 16
- f) poszczególni kandydaci otrzymali następującą liczbę głosów ważnych
  - 1) Leśkiewicz Stanisław — 197
  - 2) Lapiński Ryszard — 44

OKRĘG WYBORCZY NR 10

- a) osób uprawnionych do głosowania — 367
- b) oddanych głosów — 202
- c) głosów nieważnych — 2
- d) głosów ważnych — 200
- e) głosów ważnych bez dokonania wyboru — 6
- f) poszczególni kandydaci otrzymali następującą liczbę głosów ważnych
  - 1) Hladowski Romuald — 43
  - 2) Sitnik Bogusław — 151

OKRĘG WYBORCZY NR 12

- a) osób uprawnionych do głosowania — 458
- b) oddanych głosów — 206
- c) głosów nieważnych — 4
- d) głosów ważnych — 202
- e) głosów ważnych bez dokonania wyboru — 11
- f) poszczególni kandydaci otrzymali następującą liczbę głosów ważnych
  - 1) Kozłowski Stanisław — 45
  - 2) Majewski Wojciech — 66
  - 3) Paradowski Andrzej — 80

OKRĘG WYBORCZY NR 14

- a) osób uprawnionych do głosowania — 452
- b) oddanych głosów — 286
- c) głosów nieważnych — 6
- d) głosów ważnych — 280
- e) głosów ważnych bez dokonania wyboru — 13
- f) poszczególni kandydaci otrzymali następującą liczbę głosów ważnych
  - 1) Flig Władysław — 72
  - 2) Jozefiak Zbigniew — 133
  - 3) Leniak Stanisław — 23
  - 4) Mitura Jan — 39

OKRĘG WYBORCZY NR 16

- a) osób uprawnionych do głosowania — 530
- b) oddanych głosów — 245
- c) głosów nieważnych — 0
- d) głosów ważnych — 245
- e) głosów ważnych bez dokonania wyboru — 23
- f) poszczególni kandydaci otrzymali następującą liczbę głosów ważnych
  - 1) Gorniak Krzysztof — 192
  - 2) Urbaniak Andrzej — 30

OKRĘG WYBORCZY NR 17

- a) osób uprawnionych do głosowania — 403
- b) oddanych głosów — 156
- c) głosów nieważnych — 1
- d) głosów ważnych — 155
- e) głosów ważnych bez dokonania wyboru — 22
- f) poszczególni kandydaci otrzymali następującą liczbę głosów ważnych
  - 1) Antonicki Jan — 27
  - 2) Buchar Piotr — 42
  - 3) Łazik Krzysztof — 61

OKRĘG WYBORCZY NR 19

- a) osób uprawnionych do głosowania — 454
- b) oddanych głosów — 157
- c) głosów nieważnych — 0
- d) głosów ważnych — 157
- e) głosów ważnych bez dokonania wyboru — 17
- f) poszczególni kandydaci otrzymali następującą liczbę głosów ważnych
  - 1) Ślabkowski Franciszek — 103
  - 2) Gniecki Jan — 37

OKRĘG WYBORCZY NR 21

- a) osób uprawnionych do głosowania — 470
- b) oddanych głosów — 167
- c) głosów nieważnych — 3
- d) głosów ważnych — 164
- e) głosów ważnych bez dokonania wyboru — 18
- f) poszczególni kandydaci otrzymali następującą liczbę głosów ważnych
  - 1) Mazur Marek — 68
  - 2) Perek Zdzisław — 78

OKRĘG WYBORCZY NR 23

- a) osób uprawnionych do głosowania — 406
- b) oddanych głosów — 204
- c) głosów nieważnych — 9
- d) głosów ważnych — 195
- e) głosów ważnych bez dokonania wyboru — 5
- f) poszczególni kandydaci otrzymali następującą liczbę głosów ważnych
  - 1) Kuniński Stanisław — 47
  - 2) Matus Zygmunt — 28
  - 3) Świech Ryszard — 95
  - 4) Teresiak Jan — 20

OKRĘG WYBORCZY NR 25

- a) osób uprawnionych do głosowania — 402
- b) oddanych głosów — 177
- c) głosów nieważnych — 3
- d) głosów ważnych — 174
- e) głosów ważnych bez dokonania wyboru — 14
- f) poszczególni kandydaci otrzymali następującą liczbę głosów ważnych
  - 1) Lachowicz Halina — 44
  - 2) Lis Jan Eugeniusz — 102
  - 3) Zajda Kazimierz — 14

OKRĘG WYBORCZY NR 18

- a) osób uprawnionych do głosowania — 326
- b) oddanych głosów — 107
- c) głosów nieważnych — 3
- d) głosów ważnych — 104
- e) głosów ważnych bez dokonania wyboru — 8
- f) poszczególni kandydaci otrzymali następującą liczbę głosów ważnych
  - 1) Kubiśka Helena — 36
  - 2) Kobus Kazimierz — 60

OKRĘG WYBORCZY NR 20

- a) osób uprawnionych do głosowania — 518
- b) oddanych głosów — 221
- c) głosów nieważnych — 3
- d) głosów ważnych — 218
- e) głosów ważnych bez dokonania wyboru — 19
- f) poszczególni kandydaci otrzymali następującą liczbę głosów ważnych
  - 1) Biały Jan — 107
  - 2) Czarnecki Jan — 70
  - 3) Kornicki Jan — 22

OKRĘG WYBORCZY NR 22

- a) osób uprawnionych do głosowania — 481
- b) oddanych głosów — 191
- c) głosów nieważnych — 3
- d) głosów ważnych — 188
- e) głosów ważnych bez dokonania wyboru — 4
- f) poszczególni kandydaci otrzymali następującą liczbę głosów ważnych
  - 1) Gawlicz Stanisław — 31
  - 2) Gągala Aniela — 63
  - 3) Pawlicki Adam — 63
  - 4) Wozińska Kazimiera — 24

OKRĘG WYBORCZY NR 24

- a) osób uprawnionych do głosowania — 417
- b) oddanych głosów — 133
- c) głosów nieważnych — 6
- d) głosów ważnych — 132
- e) głosów ważnych bez dokonania wyboru — 11
- f) poszczególni kandydaci otrzymali następującą liczbę głosów ważnych
  - 1) Halaś Tadeusz — 24
  - 2) Ratus Józef — 47
  - 3) Rohowski Stanisław — 50

OKRĘG WYBORCZY NR 26

- a) osób uprawnionych do głosowania — 570
- b) oddanych głosów — 277
- c) głosów nieważnych — 2
- d) głosów ważnych — 275
- e) głosów ważnych bez dokonania wyboru — 14
- f) poszczególni kandydaci otrzymali następującą liczbę głosów ważnych
  - 1) Jakubink Wiesław — 19
  - 2) Kospicewicz Kazimiera — 121
  - 3) Kryła Józef — 16
  - 4) Symczyszyn Lesław — 31
  - 5) Zalewski Eugeniusz — 74

Dziennik Urzędowy Województwa Leszczyńskiego nr 11 poz. 112 str. 28

OKRĘG WYBORCZY NR 27

- a) osób uprawnionych do głosowania — 462
- b) oddanych głosów — 181
- c) głosów nieważnych — 2
- d) głosów ważnych — 179
- e) głosów ważnych bez dokonania wyboru — 12
- f) poszczególni kandydaci otrzymali następującą liczbę głosów ważnych
  - 1) Bakowski Tadeusz — 113
  - 2) Gil Wiktor — 28
  - 3) Prajsner Edward — 26

OKRĘG WYBORCZY NR 28

- a) osób uprawnionych do głosowania — 571
- b) oddanych głosów — 179
- c) głosów nieważnych — 4
- d) głosów ważnych — 175
- e) głosów ważnych bez dokonania wyboru — 9
- f) poszczególni kandydaci otrzymali następującą liczbę głosów ważnych
  - 1) Siwak Adam — 14
  - 2) Strzeżkowski Stanisław — 19
  - 3) Symulewicz Roman — 51
  - 4) Wasilewski Jerzy Franciszek — 49
  - 5) Wildeman Bolesław — 33

W wyniku wyborów radnymi zostali:

- W Okręgu wyborczym nr 1 — Tutkalik Tadeusz
- W Okręgu wyborczym nr 2 — Zdanowicz Stanisław
- W Okręgu wyborczym nr 3 — Bogucki Kazimierz
- W Okręgu wyborczym nr 4 — Barna Bronisław
- W Okręgu wyborczym nr 5 — Mak Zygmunt
- W Okręgu wyborczym nr 6 — Zaremba Michał
- W Okręgu wyborczym nr 7 — Mamulski Franciszek
- W Okręgu wyborczym nr 8 — Leśkiewicz Stanisław
- W Okręgu wyborczym nr 9 — Mikuś Józef
- W Okręgu wyborczym nr 10 — Sitnik Bogusław
- W Okręgu wyborczym nr 11 — Zyluk Jerzy
- W Okręgu wyborczym nr 12 — Paradowski Andrzej
- W Okręgu wyborczym nr 13 — Szewiło Krystyna
- W Okręgu wyborczym nr 14 — Józefiak Zbigniew
- W Okręgu wyborczym nr 15 — Siomiak Antoni
- W Okręgu wyborczym nr 16 — Górniak Krzysztof
- W Okręgu wyborczym nr 17 — Łazik Krzysztof
- W Okręgu wyborczym nr 18 — Kobus Kazimierz
- W Okręgu wyborczym nr 19 — Słabkowski Franciszek
- W Okręgu wyborczym nr 20 — Biały Jan
- W Okręgu wyborczym nr 21 — Perek Zdzisław
- W Okręgu wyborczym nr 22 — Gagala Aniela
- W Okręgu wyborczym nr 23 — Świech Ryszard
- W Okręgu wyborczym nr 24 — Rohowski Stanisław
- W Okręgu wyborczym nr 25 — Lis Jan Eugeniusz
- W Okręgu wyborczym nr 26 — Kospicewicz Kazimiera
- W Okręgu wyborczym nr 27 — Bakowski Tadeusz
- W Okręgu wyborczym nr 28 — Symulewicz Roman

Wojewódzki Komisarz Wyborczy

/-/ dr Henryk Małłek

## FINANSE

Jedynie KO „S” publicznie rozliczył się z wydatków poniesionych w kampanii wyborczej do rady gminy. Uczynił to na łamach „Gazety Górowskiej” (nr 13 s. 5 z 29 lipca 1990 r.). Faktycznie było to sprawozdanie finansowe z działalności KO „S”, ale jego główny cel stanowiło uczestniczenie w wyborach, co też znalazło odzwierciedlenie w tym dokumencie.

Suma przychodów wyniosła 3.794.504,- zł, a rozchodów – 3.569.078,- zł, co dało saldo 225.426,- zł.

Na przychody złożyły się: wpływy za „Gazetę Górowską” (nr 1 - 10) – 942.000,- zł, wpłaty członkowskie – 542.846,- zł, wpłaty na kampanię wyborczą – 1.408.000,- zł, wpłaty za „cegiełki” – 374.000,- zł, zbiórki pieniężne – 383.554,- zł, opłaty za reklamę w „Gazecie Górowskiej” – 122.735,- zł, odsetki bankowe – 1.479,- zł, zysk od rozprowadzonych znaczków „Solidarności” – 18.540,- zł, prywatne rozmowy telefoniczne – 1.350,- zł.

Na rozchody składały się pozycje: wykonanie druków i plakatów – 1.562.887,- zł, usługi kserograficzne – 740.169,- zł, zakup materiałów biurowych, płyt i innych – 125.682,- zł, delegacje – 27.900,- zł, rozmowy telefoniczne – 214.020,- zł, sprzętanie lokalu – 50.000,- zł, marża od sprzedanych „cegiełek” – 37.400,- zł, podatek od usług kserograficznych i występu – 137.800,- zł, opłaty bankowe – 1.510,- zł, wykonanie pieczętek – 16.910,- zł, występ kabaretu „Elita” – 604.800,- zł, nagłośnienie amfiteatru – 50.000,- zł.<sup>13</sup>

Mirosław Żłobiński

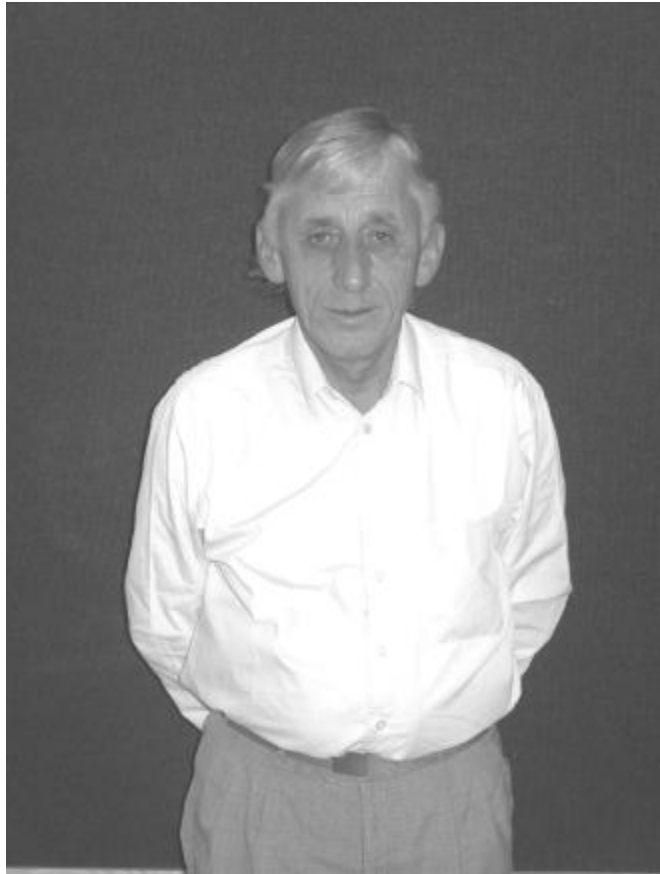
---

<sup>13</sup> Sprawozdanie finansowe z działalności Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Górze spisane dnia 17.07.1990. Sporządziła K. [rystyna] Andrzejczak. „Gaz. Górow.” 1990 nr 13 s. 5

## A W NIM PŁOMIENÍ

**Stefan Sammler**  
**(20 V 1952-18 IX 2005)**

Trudno jest pisać o kimś, kto mógłby napisać o sobie sam. Mógłby, ale nie napisał. Zabrakło czasu i... życia. 18 września tego roku odszedł od nas w wieku 53 lat Stefan Sammler stale mieszkający we Wronińcu a współpracujący z Leszczyńskim Stowarzyszeniem Twórców Kultury i Powiatowym Centrum Doskonalenia Nauczycieli w Górze. Sammler zapisał się w życiu literackim naszego powiatu nie tylko tomikiem poezji pt. „Noc lunatyka” wydanym w tym roku przez nasze PCDN i PPP, ale i innymi publikacjami. I tak drukował w ukazujących się corocznie Zeszytach Literackich LSTK (roczniki 1995 – 2005), jego wiersze zamieścił także „Kwartalnik Górowski” (lato 2/2003). Ponadto poeta brał udział w rozmaitych konkursach i turniejach literackich odbywających się w całym kraju (wyróżniony w Białymstoku, Lublinie czy Włocławku). Od kilku lat corocznie uczestniczył w leszczyńskich „Konfrontacjach” konkursie literacko-fotograficzno-plastycznym na którym to zdobywał nagrody. Piszący te słowa nie dysponuje pełnym i dokładnym wykazem nagród i wyróżnień, stąd niekompletne być może informacje. Dość wspomnieć jednak, że ostatnim turniejem w którym poeta wziął udział była tegoroczna czerwcowe edycja konkursu „Malowanie słowem” w Szczecinku. W rozmowie ze mną na krótko przed śmiercią wyjawiał, że napisał w swoim życiu około 300 wierszy, z czego znaczną część zwyczajnie zniszczył. Różne to są wiersze. Niektóre, choć odkrywcze, to bardzo prymitywne „Największą sztuką życia – bezczynność”, aż do tych napisanych po przeżytym doświadczeniu „I znów jesteśmy starsi o miesiąc, o rok, zatrzymani w czasie, jak bęśmy rozkwitali nie wiedząc, że maj nie wróci”.



Jerzy Stankiewicz



**W drodze do czytelnika\***



\*\*\*

Jesienią jak zwykle zakładam palto  
Pachnące starym kalendarzem  
Z którego kartki jak zmęczony zawodnik  
Odchodzą z trybun czekając na kolejny start

Jesienią jak zwykle rozkładam parasol  
Który jak pokorny mędrzec  
W swej skromności  
Niegodzien spojrzeć w niebo

Jesienią moje myśli wykonują ruch falisty  
Wysypując jak w klepsydrze  
Literki tworząc wiersz

*mirabile dictu*

\*\*\*

Cóż mogę powiedzieć o jesieni?  
Jest to pora roku, kolorem brązu się mieni.

Z jesiennych liści usłane dywany,  
Pięknie wyglądają jak złote lany.

Zamyślenie i zaduma gości w nas,  
Jesteśmy szczęśliwi bo zimy nadszedł czas.

I tak trwa czas przedzimowy,  
Wtedy smutek pryska i świat jest bajkowy.

Wszystko jest białe wokół nas,  
Świat tańczy w rytm spadających śniegowych gwiazd.

*Lidia Kaczor /opiekunka Klubu/*

## Nasza szkoła

Szkoła nasza stara  
Imienia nie miała.  
Przez te wszystkie lata  
Podstawową była zwana.  
Ale już nie długo  
Dzień wielki nastanie.  
Bo bardzo piękne imię  
W prezencie dostanie.  
Będzie dumna i wyniosła  
Będzie się cieszyła.  
Bo św. Huberta imię  
Będzie już nosiła.  
A my wszyscy dzielne żaki  
Hołd jej dziś składamy  
I co roku w dzień  
Imienin 100 lat zaśpiewamy.

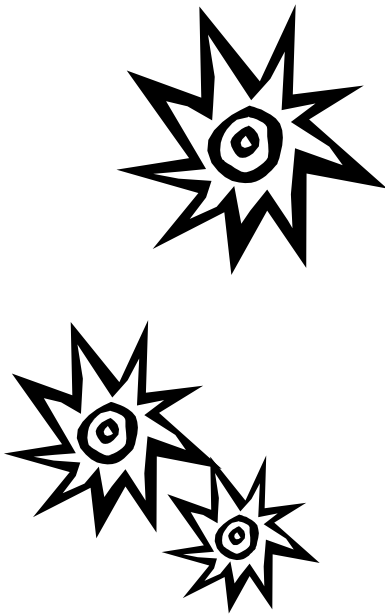


*Agnieszka Górecka kl. IV b.*

\*\*\*

Żyłeś Hubercie wśród wielu pogan  
Do czasu...  
Bo tajemniczy jeleń zwrócił Ci oczy na Boga.  
Miłując już Jego piękne nauki  
Ukazywałeś ludziom wiarę, życia sztuki.  
Nawracałeś niewiernych, wielu ubogich  
Nie stosowałeś przy tym metod srogich,  
Lecz miłość...  
Stałeś się patronem myśliwych  
I szkoły uczniów szczęśliwych.  
Dziś pod Twoimi skrzydłami  
Dzielimy się z Tobą naszymi marzeniami  
Pragniemy, by świat był zdrowy i czysty,  
A strumień wody przejrzysty...  
Pomóż nam, by to się spełniło,  
A Twoje słowo, by świętym było.

*Magdalena Ca/ujek*



\*\*\*

Człowiek to przyroda,  
przyroda to człowiek.  
Jesteś jej przyjacielem?  
Ty znasz odpowiedź.  
Czas szybko przemyka,  
a przyroda spod brutalnej  
ręki człowieka znika!

Człowiek zachłanny, samotny zostanie,  
a księżycowy krajobraz na Ziemi powstanie.

I ty święty Hubercie w niebie  
widzisz, że przyroda jest w potrzebie  
stajesz w obronie zwierząt w obronie lasu  
pomagasz, bo niewiele już zostało czasu.  
Nie będzie czystego powietrza, czystej wody,  
ptak już nie zaśpiewa,  
znikną z Ziemi drzewa...

Ale pytam dlaczego?  
Człowiek przyrodzie wilkiem!  
Zastanów się człowiecze, chwilkę!  
Niszcząc Ziemię, niszczysz siebie!  
I święty Hubert też wie o tym w niebie.  
Dlatego prosimy Was!  
Zostawcie nam czysty kawałek świata  
gdzie zdrowo i beztrudno  
upłyną nam lata.

*Justyna Czyżowska*

\*\*\*

Ziemia to nie tylko kula  
Ludzie mówią ponoć, że to „Matka”  
Matka, która od dziecka wychowywała  
Matka, która potrafi kochać  
A my wszyscy ludzie naszą matkę  
Niszczymy, zaśmiecamy, zanieczyszczamy  
Za jakie grzechy my ją niszczymy  
Przecież ona dała nam Życie  
Pokazała nam jak pomagać innym  
I jak radzić sobie w potrzebie  
Ale za kilka lat będziemy żałować  
Że zniszczyliśmy to, co było  
Najważniejsze i jedyne- Ziemia  
NASZA MATKA

*Jola Kasprzyk*

## Cierpienie

czy można cię zmierzyć  
sprawdzić twą objętość  
włożyć do próbówki  
a potem eksperymentować  
na człowieku  
który choć niewinny  
czuje twój smak

- kwaśny  
tak wskazuje  
papierek lakmusowy i usta  
którym wciąż nie do śmiechu

- obojętny  
swym dotykiem  
przyzwyczajasz do bólu  
a my niczym Hiob gotowi znieść wszystko

- a może zasadowy  
każesz przyjąć prawo  
z którego coś wynika

choć różne miewasz odczyny  
różną wielkość

bez ciebie  
nie byłabym sobą

*mirabile dictu*



\* Wiersze uczennic, należących do Szkolnego Klubu Młodych Literatów,  
powstałego we wrześniu 2005 roku w Zespole Szkół im. Św. Huberta  
w Czerninie.